Nr. 165. Lwów — Czwartek dnia 21 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Praksedy | Pankratya Jep.
Jutro: św. Maryi i Magd. | S. 45 mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludw... Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 27
Zachód „ „ 41

Długość dnia g. 15 m. 14
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 lipca.

Zwycięstwo wyborcze Gladstone'a i możliwość, że on ujmie ster polityki angielskiej w swe ręce, budzi wszędzie mniemanie, że zbliża się chwila ostatecznego rozwiązania wielkich zagadnień, przed któremi Europa od tylu lat już stoi, a których rozwiązania ks. Bismark właśnie tak troskliwie unikał. Nie tajno dziś bowiem nikomu, obznajomionemu z zakulisowemi sprawami współczesnych dziejów, że kanclerz żelazny po pogromie Francyi miał tylko jeden cel na oku: utrzymać *status quo* w Europie jak tylko się da najdłużej, a siebie na tym piedestalu wielkości, sławy i znaczenia, na który go wzniosły szczęśliwe wojny Niemiec z r. 1866 i 1870.

O złamaniu potęgi Rosyi nie myślał nawet i dla tego wpływem swoim potrafił sparaliżować intencye genialnego wodza, Moltkego, który widział dobrze, że głównie ze strony Rosyi grozi Niemcom i całej Europie niebezpieczeństwo i radził wystąpić przeciwko niej po wojnie tureckiej, a więc wtedy, gdy ona była zupełnie osłabioną, gdy przeto rozbicie jej zupełne a nawet wyrzucenie po za Dniepr i Dźwinę było bardzo łatwe. W Petersburgu tak dalece odczuwano ówczesną słabość Rosyi i przewidywano możliwość tego, do czego Moltke dążył, że myślano, iż Bismark stworzył trójprzymierze właśnie w tym celu, aby tę wielką kampanię rozpocząć. Tymczasem Bismark tak bał się właśnie przystąpić do tej rozstrzygającej kampanii, że gotów był uczynić Rosyi wszelkie ustępstwa kosztem Austryi i Turcyi, byle do wojny z nią nie dojść.

Wyłuszcza to dowodnie bezimienny autor artykułu, ogłoszonego w monachijskich *Historisch-politische Blätter*, w piśmie, w którem najwięksi dyplomaci nieraz pod różnymi pseudonimami prace swoje zamieszczają. „Polityka ks. Bismarka — czytamy w owym artykule — była na wskróś fatalistyczną i polegała na utrzymaniu zbrojnego pokoju, a że taki pokój przechodzi już siły ludów, wiedzą o tem i czują doskonale nawet w Berlinie, gdzie niedawno jeszcze przyznawano otwarcie, że jeśli położenie międzynarodowe polepsza się chwilowo na korzyść Niemiec, dzieje się to jednak „bez ich zasługi“ i tylko dzięki „zbiegowi pomyślnych wydarzeń i okoliczności.“ Warto przytem zwrócić uwagę, że politykę taką prowadził Bismark wbrew Moltkemu. Przyznają to dziś najotwarciej najbliżsi stronnicy byłego kanclerza. Moltke wytrwale obstawał przy zdaniu, iż dla Niemiec korzystniej jest odważyć się, zaryzykować stawkę *[den Einsatz zu wagen]*, dopóki gotowość wojenna przeciwników jest o wiele mniejszą. Zamiast jednak zrobić to, co było dla Niemiec zbawiennem i co mogłoby je od militaryzmu uwolnić, kazał Bismark przy pomocy tajnych funduszów wychwalać się w prasie, jako pełen powodzeń minister spraw zagranicznych; na prawdę zaś położenie Niemiec za jego rządów nieskończenie się psuło, a niebezpieczeństwo rosło ustawicznie. Polityka unikania wszelkich rozwiązań, przy których — zdaniem Bismarka — Niemcy „nie miałyby nic do zarobienia,“ aczkolwiek wydawała się wielu arcypatryotyczną i obywatelską, w gruncie rzeczy przyczyniła się jedynie do tego, że Niemcy są wielkiem mocarstwem w Europie, ale nie mocarstwem europejskiem w politycznem znaczeniu tego wyrazu. Przytem wykluczyła owa polityka z góry wszelką możność uczciwych i lojalnych sojuszów. Ks. Bismark, tworząc trójprzymierze, nie brał go nigdy na seryo, lecz uważał je jedynie za środek do innych celów, za „konika, na którym zgoła gdzieindziej chciał zajechać.“ Celu tego bynajmniej nie osiągnął, Francyi nie odosobnił, a przeciwnie, wytworzył możność nowej, bardzo dla Niemiec groźnej kombinacyi, opartej na ewentualności zwycięstwa Gladstona w wyborach angielskich.

„Pierwszem bowiem następstwem tego zwycięstwa będzie zbliżenie się Anglii do Francyi i co za tem idzie, konieczność jakiegoś *modus vivendi* między Włochami a rzeczapospolitą francuską. W takim zaś wypadku Austrya musi co najrychlej cofnąć się z trójprzymierza i Niemcy pozostaną całkiem odosobnione. Utworzy się koalicya, wprost przeciwna dotychczasowej. — Niech tylko zwycięży Gladstone, a od jego przyjścia do władzy do *entente cordiale* z Francyą i dalszych konsekwencyj podobnego zwrotu wcale niedaleko. Pełna zaślepienia i samolubstwa polityka Bismarka mogła jedynie poruszyć cały świat przeciw Niemcom, czyniąc je *odium generis humani*, jakiemi były niegdyś Prusy. Dwulicowość i nieszczerość była w stanie wystarczyć tylko na bardzo krótką metę. Poznano się też na niej rychło i ostatecznie cechą trójprzymierza stał się brak wzajemnego w sprzymierzeńcach zaufania, ciągła niepewność, ciągły strach przed zdradą.

„Przypatrzmy się Włochom. Nie jako sojusznik i sprzymierzeniec, lecz jako męczennik politycznej ewangelii Bismarka: zbroić się na wyścigi, ale czekać, co inni postanowią w chwili dla siebie sposobnej — przybył niedawno król Humbert do Berlina i powiedział zapewne cesarzowi Wilhelmowi: „Włochy nie mogą już dłużej wytrzymać, muszą się cofnąć w tył, jeśli chcą uniknąć bankructwa państwowego“. Oczywiście nie na samo trójprzymierze spada wina ich położenia. Zawiniła tu także choroba wielkości. Nietylko wydatki wojenne, ale i administracya cywilna, przechodzą siły tego kraju. Zagarnięte przez Piemont państwa i państewka włoskie chciały się utrzymać przy dawnej organizacyi i przy *regionalizmie*, zachowując dawny ustrój, począwszy od najwyższych władz sądowych i administracyjnych, a skończywszy na uniwersytetach. Ztąd ta olbrzymia moc urzędników, której nie śmie nikt poruszyć, nawet Crispi, stąd to obracanie się w błędnem kole, które już udusiło dwa ministerya włoskie, a jeszcze nie jedno zgładzi z tego świata. Nic jednak nie pomoże, Włochy muszą się zbroić, inaczej bowiem ciężar tych uzbrojeń spadłby na Austryę, na którą i tak dzienniki pruskie niedwuznacznie narzekały, że w piechocie jest zacofana, a także i w innych rodzajach broni nie stoi na wysokości chwili obecnej.

„Niemiecka partya wojskowa z szefem sztabu br. Schlieffenem i hr. Walderseem na czele, nie chce nic ustąpić Włochom z ich zobowiązań względem trójprzymierza, gdyż skutkiem tego Austrya i Niemcy musiałyby powiększyć swą siłę wojenną. Stronnictwo niemieckie w Rzymie, któremu przewodniczy szef włoskiego sztabu jen. Cosenz, sprzeciwia się także wszelkiemu zmniejszaniu etatu wojskowego, by nie uważano w Berlinie Włoch jako „niepewnego kantonisty“. Takie jednak zmniejszenie jest z ogólnych powodów coraz konieczniejszem. Ambasador niemiecki w Rzymie, hr. Solms, otrzymał wskazówki, by o ile możności, temu się sprzeciwiał, a uczynił on to w sposób, który skłonił króla Humberta do przyspieszenia rewizyty berlińskiej, a to celem osobistego porozumienia.

„Konkluzya tych wszystkich wywodów następująca: Trójprzymierze nie było celem, lecz środkiem, i to środkiem czysto samolubnym, uwzględniającym jedynie interesa i korzyści Niemiec, opartym na zarozumiałej ufności, iż jak niegdyś, tak i teraz, uda się sztuką kuglarską — wybiegami, wszystko i wszystkich zaprządz do pracy: *pour le roi de Prusse*. Zapomniano jednak przytem, że owa sztuka już się przestarzała i że zabrakło naiwnych, którzyby się poddawali jej arkanom. I w tem tkwi błąd zasadniczy: chcąc wyprowadzić innych w pole, twórca trójprzymierza zgotował sytuacyę, która dopiero teraz zaczyna dojrzewać, a polega na powolnem rysowaniu się gmachu, co miał być niby wiecznotrwałym.“

Oto jest w głównych zarysach treść artykułu, napisanego jeszcze przed wyborami angielskimi. Kombinacye swe opierał autor wówczas na możliwości zwycięztwa Gladstone'a. Dziś zwycięztwo to jest już faktem dokonanym. Czy królowa Wiktorya zdecyduje się powierzyć ster polityki Gladstone'owi, to pokaże się dopiero po zebraniu się nowego parlamentu, gdyby jednak tak się stało, wówczas — jak to już wyżej powiedzieliśmy — okoliczność ta mogłaby przyspieszyć to, czego Bismark unikał, to jest rozwiązanie tej sytuacyi, która militaryzm podsyca. A zbytecznem zdaje się dodawać, że rozwiązanie tej sytuacyi jest tylko możliwe przez silne i radykalne obrachowanie się z Rosyą, jak to zawsze utrzymywał genialny Moltke.

Rozpuszczono pogłoskę, że w politycznych sferach węgierskich powstała myśl skłonienia Austryi, aby wstawiła się w Berlinie za Bismarkiem Do takiej akcyi nakłonić miał arystokracyę węgierską ten fakt, że syn Bismarka ożenił się z Węgierką, panną Hoyos. Otóż, aby tej pogłosce zaprzeczyć, postarał się prezes ministrów węgierskich hr. Szapary o to, aby jeden z dziennikarzy peszteńskich ogłosił to co mu on w tej mierze mówił. Miał tedy hr. Szapary tak się odezwać do owego dziennikarza:

„Nie pojmuję wcale, jak mogą ludzie tak niedorzeczne żywić mniemanie, jakoby ks. Bismark cieszył się jakąśkolwiek sympatyą polityczną sfer węgierskich. Aż nadto dobrze wszyscy tu mamy w pamięci, w jaki to sposób ten bezwzględny ekskanclerz wystąpił przeciw niemiecko-austryackiemu traktatowi handlowemu. Bismark stanowczo utracił (hat verscherzt) wszelkie sympatye, jakie dawniej u nas posiadał. Niezaprzeczone wielkie jego zasługi około niemieckiego państwa nie nakłonią pod żadnym warunkiem Węgier do tego, aby miały demonstrować na korzyść Bismarka. Węgry wiernie a silnie obstawać będą przy przymierzu z Niemcami; serce i głowa węgierskiego narodu przemawiają za utrzymaniem jak najściślejszem tych związków. Ale dla tego właśnie sama logika wykazuje — że Węgry nie mogą już sympatyzować z dzisiejszym Bismarkiem“.

Rząd rumuński zawarł już kontrakt z fabryką broni w Steyr co do dostawy 105.000 sztuk 6½-milimetrowych karabinów systemu Manlichera. Pięć tysięcy wysłano już do Rumunii, pozostałe sto tysięcy mają być dostawione w przeciągu najbliższych czterech miesięcy. Równocześnie zamówiło rumuńskie ministerstwo wojny 52 milionów patronów w fabryce Rotha. Mniej raźnie idzie sprawa dostawy prochu, bo jakkolwiek proch, sprowadzany z fabryk w Troisdorf i w Wetteren, dał w ogóle zadawalniające rezultaty, to jednak oba te gatunki okazały się niewłaściwe dla 6½-milimetrowych manlicherów. W skutek tego odniósł się rząd rumuński do Wiednia z prośbą, ażeby austryackie ministeryum wojny zechciało sprzedać [illegible] podobnie jak Bułgaryi, potrzebną ilość prochu z rządowych fabryk, gdyż proch z tych fabryk przewyższa wszystkie inne gatunki, jak się to okazało niedawno przy próbach, urządzonych w Konstantynopolu.

KORESPONDENCYE.

Berlin 11 lipca.

(X). Wrzawa wywołana postanowieniem Francuzów urządzenia wystawy w Paryżu, zaczyna się powoli uciszać. Strumieniem wody na rozpalone gorączką wystawową głowy Berlińczyków jest nieprzychylna wystawie berlińskiej postawa najwybitniejszych organów prasy prowincyonalnej, głównie jednak obojętność wielkich przemysłowców niemieckich. Do obojętności tej przemysł niemiecki ma poważną racyę. Zdobył sobie co prawda w ostatnich czasach wiele rynków zagranicznych, a zwłaszcza zamorskich, ale wysyła tam tanie, bardzo złe wyroby. Zalewa więc rynki azyatyckie, afrykańskie i południowo-amerykańskie tanią tandetą wszelkiego rodzaju, począwszy od nożów, łamiących się przy pierwszem użyciu, i ubiorów rozpadających się na szmaty, a skończywszy na pękających kotłach i lokomobilach. Rzecz jasna, że tego rodzaju wyroby nie nadają się na wystawę, od solidnej zaś roboty, o ile się zdaje, odwykł w wielu okolicach przemysł niemiecki, jak tego dowodzą pomiędzy innemi „łatane“ szyny bochumskie i „żydowskie karabiny“ Löwego. W obec tej obojętności przemysłowców, od których udziału zależy przecież przedewszystkiem powodzenie projektowanego dzieła, i rząd zaniechał inicyatywy. Pod wpływem pierwszego oburzenia na rzekomą bezwzględność Francuzów, hr. Caprivi rozesłał wprawdzie do pojedyńczych państw związkowych zapytanie co do ich udziału w wystawie; na tem jednak ograniczyła się jego działalność w tej sprawie. Resztę zaś, a więc całą organizacyę konkursu, rząd zupełnie słusznie zamyśla pozostawić inicyatywie prywatnej, ograniczającej się na razie przeważnie na wymyślaniu na Francuzów, hotelistów, kupców i przemysłowców berlińskich, oraz oddanych im organów prasy.

Jest prawdopodobieństwo, że nową tę klęskę dyplomatyczną, jaką poniósł rzekomo w sprawie wystawy rząd obecny, wyzyska stary „zrzęda państwowy“ (Reichsnörgler) do nowych napaści na hr. Caprivi'ego. Chwilowo, co prawda, dzienniki, pozostające w służbie ks. Bismarka, zajęte są wyłącznie ujadaniem się z coraz liczniejszymi przeciwnikami, których podczas swej tryumfalnej podróży zdołał sobie zjednać b. kanclerz. Występem w Wiedniu, a następnie wywnętrzeniami w *Hamburger Nachrichten* i *Westdeutsche Allg. Zeitung*, odstręczył sobie ks. Bismark tę część ludności niemieckiej, która dotychczas stawała zawsze w jego obronie. Nawet dzienniki narodowo-liberalne, nie mogące pogodzić się z nowym kursem, opuszczają dzisiaj tłumnie dotychczasowe swe bożyszcze i bez ogródek wypowiadają mu słowa prawdy. Popularność twórcy jedności niemieckiej poniosła w ubiegłych dwóch tygodniach ogromny uszczerbek. Jedynie południowi Niemcy, głównie w celu wyrządzenia przykrości „braciom“ Prusakom, nie ustają w owacyach na cześć „cywilnego“ Wallenstein'a.

Ciekawą jest rzeczą, jaką postawę zajmie rząd dzisiejszy w obec tych mnożących się, a coraz gwałtowniejszych napaści i prowokacyj. Sam Caprivi, odznaczający się wyjątkową szlachetnością i taktem, stanowczo jest przeciwny energiczniejszym krokom przeciwko swemu poprzednikowi, i opiera się dotychczas zwycięsko prądom przeciwnym, reprezentowanym w gabinecie przez ministrów Bötticher'a i Miquel'a. Ostateczna jednak decyzya będzie zależała od cesarza, przeciwko któremu zwracają się pociski b. kanclerza. Być może, iż z natury niebardzo cierpliwego cesarza działalność frondującego męża stanu doprowadzi do tego, iż przypomni sobie zdanie wyrzeczone przed dwoma laty: „Zdruzgoczę tego, kto się będzie opierał moim zamiarom.“ Należy zaś wątpić, aby się sądy niemieckie oparły jasno sformułowanej woli cesarza. Prawo nie będzie po stronie b. kanclerza, którego dzisiejsza działalność publiczna jest niewątpliwie szkodliwa dla kraju.

Od niejakiego czasu prasa bismarkowska nazywa hr. Caprivi'ego stale kandydatem i sługą stronnictwa centrum. Jest to jeden z tych niczem nieuzasadnionych, wprost zmyślonych zarzutów i insynuacyi, którymi i za czasów swej władzy książę Bismark zwykł był traktować swoich przeciwników. Zapewne, że każdy kanclerz dla katolików niemieckich musiał być przyjemniejszy, niż twórca praw majowych i najzawziętszy swojego czasu prześladowca Kościoła. Ale fałszem jest, jakoby zabiegom czy intrygom katolików hr. Caprivi zawdzięczał dzisiejsze swe stanowisko. Jeśli zaś w obecnej chwili katolicy stają energicznie w obronie niesłusznie napastowanego i spotwarzonego kanclerza, to kierują się jedynie względami słuszności i uczciwości. Górującego swego stanowiska w życiu politycznem Niemiec nie zawdzięcza centrum pomocy hr. Caprivi'ego, lecz własnej swej energii, karności i jedności, a w części także anormalnemu ukształtowaniu się stosunków politycznych, będącemu logicznym wynikiem systemu ks. Bismarka.

Zresztą stronnictwo katolickie nie ma najmniejszego powodu do objawów zbyt wielkiego zadowolnienia. Rząd zupełnie niepotrzebnie uląkł się w sprawie reformy szkolnej wrzasku żywiołów bezwyznaniowych i odstąpił od polityki, mającej mu zapewnić uznanie prawdziwie zachowawczych warstw ludności. Krok ten raczej niezdecydowania, aniżeli złej woli, nie odstręczył jednak katolików od obecnego rządu. Przeciwnie, nigdy może przywódcy tego stronnictwa nie zaznaczali z takim naciskiem, jak w ostatnich czasach, swych monarchicznych przekonań. Trudno przesądzać dzisiaj, jaką postawę zajmie stronnictwo centrum w parlamencie, mianowicie w obec kredytów na cele wojskowe. Wygodna pozycya stronnictwa rządowego będzie je skłaniała w stronę ustępstw; natomiast wzgląd na wyborców, niechętnych dalszym ciężarom, przemawia za połączeniem się z oppozycyą, reprezentowaną przez wolnomyślnych i socyalistów. W ogóle jednak zacieśniają się coraz silniej węzły pomiędzy katolikami i zachowawcami.

W jednej tylko, lecz palącej bardzo kwestyi, różni się zasadniczo stronnictwo środkowe od przyjaciół swych z prawicy. Gdy bowiem zachowawcy dzisiaj już pełnemi żaglami płyną na falach antisemityzmu, centrum przed kilku dniami, na zebraniu katolików w Kolonii, oświadczyło się przez usta jednego z najwybitniejszych swych przywódców, dra Lieber'a stanowczo przeciwko podburzaniu namiętności wyznaniowych, praktykowanemu przez antisemitów. Nie wyklucza to jednak faktu, że agitacya przeciwko żydom wzmaga się, zwłaszcza w Berlinie, z dniem każdym. Nie możesz tutaj przejść przez ulicę, ażeby kolporterowie nie częstowali broszurami anti-żydowskiej treści często o tytułach, nie dających się powtórzyć w przyzwoitem piśmie. Mianowicie żydzi są przedmiotem wyjątkowej natarczywości tych ulicznych handiarzy, rekrutujących się z najgorszych warstw tutejszej ludności.

Agitacya ta zaczyna na seryo niepokoić żydów, i chociaż nie ma dotychczas najmniejszych danych, aby nienawiść przeciwko żydom przybrała charakter rozruchów ulicznych, deputacya gminy żydowskiej udała się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o opiekę. Rzecz jasna, że p. Herrfurth musiał się ograniczyć na ogólnikowych zapewnieniach. Konstytucya pozwala panoszącym się w prasie żydom lżyć bezkarnie instytucye i organa Kościoła i szerzyć moralne zepsucie. Trudno więc żądać, aby policya i prokuratorya nakładała kaganiec na usta tym, którym się nie podobają żydzi. Słusznie też zaznaczył p. Herrfurth w swej odpowiedzi, że wolność słowa i druku przysługuje w równej mierze wszystkim poddanym niemieckim. Bądź co bądź, Ahlwardt jest obecnie bohaterem dnia. Wypuszczony za staraniem przyjaciół, odbywa obecnie, nim się rozpocznie jego proces, podróż tryumfalną po Niemczech, zwabiając w każdem mieście tysiączne tłumy, słuchające z natężeniem jego kazań o nadużyciach, popełnianych przez żydów. Mówiąc nawiasem, dowiaduję się z dość wiarygodnego źródła, że śledztwo w sprawie „karabinów żydowskich“ wypadło w znacznej części na korzyść Ahlwardta, wykazując mnóstwo danych, obciążających fabrykę broni Löwego.

Socyaliści tutejsi od niejakiego czasu dają mało śladów życia. Zapowiadająca się początkowo tak groźnie walka „młodych“ ze „starymi“ ulega coraz większemu zabagnieniu. Wypowiedziawszy sobie wszystkie możliwe komplimenta, zrzuciwszy z serca wszystko, co na niem ciążyło, tak jedni, jak drudzy odczuli osłabienie i zmęczenie. „Młodzi“ w dalszym ciągu nienawidzą „starych“ i nawzajem, lecz nie objawiają już tej nienawiści tak jaskrawo na zewnątrz. Niejakie ożywienie wywołała w tutejszym obozie socyalistycznym sprawa piekarni udziałowej. Socyaliści w zasadzie są przeciwni samopomocy, ujawniającej się w stowarzyszeniach ekonomicznych. Odstąpiono jednak od tej zasady, zakładając w r. z. w Berlinie podczas nadmiernej drożyzny chleba socyalistyczną piekarnię udziałową. Otóż pierwsza ta zapowiedź przyszłych błogosławieństw państwa, zbudowanego na zasadach socyalistycznych, zrobiła *fiasco*. Okazało się, iż zarząd piekarni wyzyskiwał robotników w daleko gorszy sposób niż zakłady prywatne, iż piekarnia dostarczała wyrobu złego po cenach wygórowanych. Po roku zaledwie istnienia piekarnia jest bliska upadku, i to wśród scen gorszących, rozgrywających się pomiędzy zarządem a robotnikami, a więc pomiędzy braćmi podług modły socyalistycznej.

Żniwa rozpoczęły się już w całym kraju przy sprzyjającej pogodzie. Żyto w okolicach Berlina nie było zbyt gęste; z powodu jednak długich i ciężkich kłosów spodziewają się

---

14)

MOJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÊTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Otwarłam czem prędzej okno i klaszcząc w ręce zawołałam:

— Brawo, Perrino! widzę waćpannę!

Perrina przestraszona pochwyciła w ręce saboty i uciekła do stajni. Drągal zdjął kapelusz i popatrzył na mnie z głupowatym uśmiechem, od którego usta rozszerzyły mu się od ucha do ucha.

Śmiałam się serdecznie, gdy w tem jakiś powóz, którego zbliżenia się nie słyszałam, zajechał na dziedziniec. Jakiś mężczyzna wyskoczył z niego, powiedział kilka słów swemu służącemu i począł się rozglądać za kimś, kogo mógłby się rozpytać.

Ale Perrina, której biały czepiec widziałam po za sztachetowemi drzwiami stajni, ani myślała się ruszyć, a kochanek jej położył się na brzuchu po za kupą nawozu. Co do mnie, osłupiałam na widok tego zjawiska, otworzyłam jedną połowę okna i nieruchoma śledziłam bieg wypadków.

Nieznajomy w dwóch skokach przebył zniszczone schody peronu i począł szukać dzwonka, który nigdy nie istniał. Przekonawszy się o tem, ponieważ cierpliwość nie była w nim snać cnotą dominującą, począł walić pięścią we drzwi.

Stryjenka i Suzon pojawiły się razem przed nim, i stwierdzam niniejszem, że od tej chwili powzięłam niezmiernie wysokie wyobrażenie o jego odwadze, gdyż nie przestraszył się wcale. Skłonił się zlekka, a z gestów jego zrozumiałam, że zaniepokojony zbliżającą się burzą, prosił o chwilowe schronienie w Buisson.

Powiadają, że samotność robi człowieka nieśmiałym; w pewnych atoli razach wydaje ona skutek przeciwny. Ja, która nigdy nie stykałam się z nikim, nie miałam sposobności do żadnych porównań, miałam niezmierną ufność w sobie i nie pojmowałam zupełnie, co to jest to dziwne uczucie, które niweczy najświetniejsze zdolności i ogłupia nawet wyższe umysły.

Mimo tego, na widok tego zdarzenia, jak gdyby wywołanego mojemi myślami, serce biło mi mocno, i tak długo namyślałam się czy wejść do salonu, że stałam jeszcze podedrzwiami, gdy przybiegł proboszcz cały w potach, ale bardzo zadowolniony.

— Księże proboszczu! — zawołałam biegnąc za nim — jakiś mężczyzna jest w salonie!

— Któż to taki, Reginko? Zapewne dzierżawca?

— Ale nie, proszę księdza proboszcza, to prawdziwy mężczyzna.

— Jak to prawdziwy mężczyzna?

— Chciałam powiedzieć, że ani nie proboszcz, ani nie wieśniak; jest młody i dobrze ubrany. Chodźmy.

Weszliśmy, a ja o mało nie krzyknęłam z zadziwienia, widząc, że stryjenka ma na twarzy wyraz uprzejmy, i że wdzięcznie uśmiecha się do nieznajomego, który, siedząc naprzeciw niej, wydawał się tak swobodnym, jak gdyby był u siebie.

Zresztą sam jego widok był wystarczający, żeby rozpogodzić umysł najchmurniejszy. Był wysoki, dość dobrej tuszy, twarz miał zdrową, szczerą, otwartą. Włosy blond miał krótko obcięte, wąsy w górę zakręcone, usta kształtne i białe zęby, które pokazywał często w śmiechu szczerym i naturalnym. Cała postać jego oddychała wesołością i miłością życia.

Widząc nas wchodzących, powstał, czekając chwilę, żeby stryjenka przedstawiła nas sobie; ale ponieważ ceremoniał ten był jej równie nieznany jak Grenlandczykom, przedstawił się sam pod nazwiskiem Pawła de Conprat.

— De Conprat! — zawołał proboszcz — byłżebyś pan synem tego zacnego komendanta de Conprat, którego niegdyś znałem?

— Mój ojciec jest rzeczywiście komendantem, księże proboszczu. Ksiądz go znałeś?

— Przed wielu laty oddał mi raz przysługę. Cóż to za dzielny, jaki zacny człowiek!

— Wiem, że ojca mego kochają wszyscy — odrzekł pan de Conprat z twarzą promieniejącą — i czuję się szczęśliwym, ilekroć ponownie się o tem przekonywam.

— Ale to pan jesteś krewnym pana de Pavol — rzekł znowu proboszcz.

— Tak jest, księże proboszczu, w trzecim stopniu.

— To siostrzenica jego — rzekł proboszcz, mnie przedstawiając.

Mimo mego niedoświadczenia spostrzegłam doskonale, że wzrok pana de Conprat wyrażał pewne uwielbienie.

— Zachwycony jestem poznaniem tak pięknej kuzynki — rzekł tonem głębokiego przekonania, wyciągając do mnie rękę.

Kompliment ten wywołał we mnie pewien rodzaj dreszczu przyjemnego; podałam mu rękę bez najmniejszego zakłopotania.

— Właściwie nie jesteście państwo kuzynami — rzekł proboszcz zażywając tabakę z miną zadowolnioną. Pan de Pavol jest wujem Reginki tylko przez żonę, która była z domu de Lavalle.

— To nic nie znaczy! — zawołał pan de Conprat — ja mimo tego nie wyrzekam się pokrewieństwa. Zresztą, żeby tak dobrze poszukać, to znalazłyby się konneksye między moją rodziną a rodziną Lavallów.

Zaczęliśmy rozmawiać, jak trzej dobrzy przyjaciele, i zdawało mi się, że się z dawien dawna znamy i kochamy. Doznawałam tego dziwnego wrażenia, jak kiedy zdaje się człowiekowi, że to co się dzieje w tej chwili przed jego oczyma, stało się już bardzo dawno, tak dawno, że pozostało mu po tem luźne tylko jakieś wspomnienie.

Ale nadaremnie przechodziłam myślą wszystkich bohaterów romansów, nie było między nimi ani jednego tak pulchnego jak mój. Był sobie gruby, to nie ulegało wątpliwości, ale przytem taki dobry, taki wesoły, taki dowcipny, że ta wada fizyczna przemieniła się niebawem w moich oczach w zaletę. Owszem, moi wymarzeni bohaterowie wydawali mi się zupełnie pozbawionymi wdzięku. Mimo wytwornej i zawsze szczupłej swojej postawy, z kretesem zaćmieni zostali przez tego żywego a wesołego grubasa, którego w myśli stroiłam w mnóstwo przymiotów.

Lubo burza przycichła, deszcz jednak padał jeszcze ciągle, a ponieważ pora obiadowa się zbliżała, więc stryjenka zaprosiła pana de Conprat, żeby pozostał u nas na obiedzie. Na to oświadczył, że właśnie głodny jest jak Kannibal i przyjął chętnie zaproszenie.

Wymknęłam się na chwilę do kuchni, narażając się na gniew Suzon.

— Suzon — rzekłam — pan de Conprat będzie u nas na obiedzie. Czy też duży dziś będzie kapłon; są poziomki, wiśnie?...

— Boże wielki! Wielkie cuda, baranie rogi! Co jest to jest! — mruknęła Suzon.

(Ciąg dalszy nastąpi).

względnie dobrej wydajności. Natomiast z wielu okolic Niemiec nadchodzą skargi na lichy stan kartofli i buraków, które ucierpiały z powodu nadmiernej suszy. Tutaj w Berlinie po nieznośnych upałach od wczoraj nastąpiło zniżenie temperatury. — Repertuar dramatyczny w ostatnich czasach nie zbogacił się w żadną nowość. Teatra, o ile nie rozpoczęły wakacyj letnich, karmią publiczność, niewybredną zresztą w tej porze, odgrzewaną strawą. Jedynie opera letnia Kroll'a wystąpiła z nowością. Jest nią romantyczno-komiczna opera mało znanego kompozytora Zepler'a p. t.: „Der Brautmarkt zu Hira"; libretto napisał Oskar Justinus. — Dotychczasowy ambasador niemiecki w Konstantynopolu, p. Radowitz, wybrania się przyjąć ofiarowanej mu ambasady w Madrycie, będącej co prawda, degradacyą, która go spotkała za konszachty z Bismarkiem. Również będzie odwołany z Wiednia ks. Reuss. — Przeznaczony na posła pruskiego przy Watykanie tajny radzca Bülow należy do osobistości najmilej widzianych przez cesarza. Prowincyonalna Rada szkolna zakazała Ahlwardt'owi wydalać się z Berlina. Rektor Ahlwardt, szkółkowicz zawieszony w urzędzie, podlega jeszcze władzy szkolnej. Chodzi o zapobieżenie zbytniemu rozszerzeniu antisemityzmu po za obrębem Berlina. Rzeczą jednak jest wątpliwą, czy Ahlwardt, apostołujący obecnie po Saksonii, usłucha tego zakazu. — Tutejszy związek dorożkarzy i właścicieli dorożek oświadczył się przeciwko urzędowemu zaprowadzeniu taksometru, t. j. przyrządu, służącego do obliczenia kursów. — Tegoroczny zjazd katolików niemieckich odbędzie się w Moguncyi. Postanowiono poruszyć na nim kwestyę terytoryalnej niezależności Stolicy Apostolskiej. Będzie przewodniczył br. Schorlemer z Alstu. — Z Monachium donoszą o znacznem polepszeniu się zdrowia króla Ottona. — Z Lipska donoszą, że zajście z francuskim konsulem Jacquotem wywołali pijani studenci niemieccy, którzy Jacquot'a i jego towarzyszów powitali obelżywemi uwagami.

Proces przeciw mordercom Belczewa.

Sofia 18 lipca.

Oburzenie, jakie kipi wśród społeczeństwa bułgarskiego przeciw oskarżonym, oddziałało już nawet na obrońców. Jeden z nich, adwokat Michaiłow, który bronił Lepawcowa, w ostatniej chwili, bez żadnego ważnego powodu, usunął się. Niektórzy upatrują w tem skutek znanego artykułu *Swobody*, która uważała za rzecz niegodną Bułgara bronić „takich" ludzi. Lepawcowowi musiano wyznaczyć urzędowego obrońcę; został nim kapitan Ibarów. Na uniewinnienie swego klienta podniósł on przedewszystkiem młody wiek jego i tłómaczył, że Lepawców nie brał na seryo spisków, szedł tylko za swymi starszymi i doświadczonymi przyjaciółmi nie sądząc, iżby i oni naprawdę zdążali do zamachu i rewolucyi, bo przyzwyczaił się już, że wiele w kole niego mówiono o spiskach a mimo to trwa spokój. W najgorszym razie możnaby go obwinić o to tylko, że wiedział o jakichś knowaniach.

W sobotniej replice swej zmienił nieco prokurator wnioski co do ukarania podsądnych. Cofnął skargę przeciw Milarowowi za wydawnictwo pisma *Dziewięty sierpnia*, dlatego, że należało to do zajść w Burgas, które objęte już zostały książęcą amnestyą. Dla Wassiljewa jako moralnego inicyatora żądał prokurator zaostrzenia kary. Także Staikowowi zaproponował podnieść karę z trzech na pięć lat więzienia. Co się tyczy Bielikowa, utrzymał oskarżenie o knowania z państwem wrogiem Bułgaryi, cofnął zaś zarzut spisku na Stambułowa. Względem innych oskarżonych nie zmienił oskarżyciel swoich wniosków, a omawiając winę Karawełowa, obstawał usilnie przy tem, aby skazano go na śmierć.

Po duplikach obrońców, na dzisiejszem posiedzeniu przemawiali oskarżeni. Wszyscy zapewniają, że są niewinni, a niektórzy ogólnikowo zaznaczają, że w więzieniu nie ludzko się z nimi obchodzono, że ich bito, męczono. Ranno mówiło sześciu podsądnych, po południu otrzymała reszta głos, a wśród nich Karawełow. Wyrok zapadnie dziś w nocy, lub jutro rano. (Patrz telegramy. *P. R.*)

Zjazd pedagogiczny w Brodach

Brody 18 lipca.

Nasze Towarzystwo pedagogiczne wkroczyło już w drugą ćwierć wieku istnienia, zamykając dwudziesty szósty rok swej działalności wedle zwyczaju zjazdem walnym. Tego roku padł wybór na Brody, jako na miejsce zjazdu, a mieszkańcy miasta z radością przyjęli wiadomość, że gościć będą w swych murach krzewicieli światła. O usposobieniu tem świadczy świąteczny strój, jaki przybrały Brody już w sobotę, jako w przeddzień zjazdu.

Już od rana dnia tego przybywali uczestnicy. Po południu przyjechali goście od strony Lwowa, członkowie głównego zarządu i oddział „Sokołów" z kapelą uczniów szkoły św. Anny. Przybyłych powitał przemową burmistrz miasta p. Witosławski, odpowiedział mu radzca p. Z. Sawczyński. Następnie rozprowadzono gości do kwater. „Sokołom" urządzono niespodziankę: wejście do wspólnej ich kwatery stanowiła brama tryumfalna.

Około godziny 6 po południu odbyło się poufne posiedzenie uczestników, a o godz. 8 wieczorem, w sali Towarzystwa muzycznego przedstawienie amatorskie w połączeniu z produkcyami koła gimnastyczno-śpiewackiego nauczycieli lwowskich i kapeli uczniów szkoły św. Anny.

Dzień pierwszy zjazdu, niedzielę, rozpoczęto o g. 8 uroczystem nabożeństwem w kościele farnym i w cerkwi, poczem odbyło się pierwsze posiedzenie w sali Towarzystwa muzycznego. Zebranie zagaił przewodniczący p. Z. Sawczyński. Naturalnie przytem, że burmistrz miasta p. Witosławski, nie domagając na zdrowiu, nie mógł przed rozpoczęciem posiedzenia powitać gości, ale uczyni to później.

Przedstawiony przez prezesa zgromadzeniu komisarz rządowy p. Teliszewski, kilku serdecznemi słowy zyskał poklask obecnych.

Na sekretarzy zjazdu powołał przewodniczący pp. Marczewskiego i Bierońskiego z Czarnego Dunajca, poczem odczytano nadesłane telegramy.

Następnie przyjęli członkowie do wiadomości sprawozdanie z całorocznej czynności zarządu głównego (referent p. Radwański); sprawozdanie z funduszów zarządu głównego (referent p. Fąfara) i sprawozdanie o stanie funduszów burs (referent p. Cenar) i udzielono zarządowi absolutoryum.

Ze sprawozdania zarządu wyjmujemy następujące szczegóły:

Zarząd Główny Towarzystwa Pedagogicznego w roku ubiegłym uzupełniony wyborami na XXV Walnem Zgromadzeniu w Drohobyczu, ukonstytuował się, wybierając dyrektorem dra Mieczysława Warmskiego, skarbnikiem p. Juliana Fąfarę, sekretarzem p. Kazimierza Radwańskiego, referentem dla zapomóg p. Józefa Czerneckiego, a referentem dla spraw burs dla synów nauczycieli p. Edmunda Cenara.

W roku bieżącym poniosło Towarzystwo Pedagogiczne dotkliwą stratę przez śmierć honorowego członka Pawła Stalmacha, którego życie epokę stanowi w dziejach rozwoju narodowego Szlązaków.

W ciągu minionego roku rozwijało się Towarzystwo pomyślnie, przybyły nowe oddziały w Dobromilu, Kolbuszowie, Lisku, Pilznie i Żółkwi. Obecnie liczy Towarzystwo 61 oddziałów i 166 kółek. Ogólna liczba członków wynosi przeszło 2000.

W spełnieniu poleceń poprzedniego zjazdu, wniósł Zarząd główny petycyę do Sejmu na ręce honorowego członka Towarzystwa posła hr. St. Badeniego o zmianę niektórych postanowień ustawy szkolnej z dnia 1. stycznia 1889 r. Nowa ustawa, wydana dnia 1 lipca b. r., zapewnia już nauczycielom niejakie korzyści.

Petycyę o zmianę niektórych artykułów innych ustaw, uchwalił Zarząd wnieść na następną sesyę sejmową.

Nadto z powodu niezwykłej w tym roku drożyzny, wniósł Zarząd petycyę o dodatek drożyźniany na ręce posła p. Tadeusza Romanowicza.

Do Rady szkolnej krajowej wniósł Zarząd prośbę:

a) aby poleciła Radom szkolnym okręgowym, iżby te w przyszłości nie obsadzały posad nauczycielskich osobami, nie mającemi przepisanej kwalifikacyi;

b) aby wydała dodatkowe rozporządzenie, iżby [illegible] w wsiach i miasteczkach dzień środy popielcowej był wolnym od nauki szkolnej;

c) aby poparła petycyę Zarządu głównego do Wysokiego Sejmu krajowego o przyznanie stałym nauczycielom [illegible] w razie potrzeby, bezprocentowych zwrotnych zaliczek.

Nie mniej wagi są także starania Zarządu o nabycie na własność Towarzystwa domu, w którym prócz pomieszczenia biur, byłaby dla członków urządzona czytelnia i wolne pokoiki dla przyjezdnych z prowincyi za interesami członków.

W hołdzie, jaki w tym roku składało społeczeństwo Antoniemu Małeckiemu z powodu jego jubileuszu półwiekowej pracy, wzięło udział i Towarzystwo pedagogiczne, wydając numer *Szkoły*, poświęcony ocenie działalności jubilata.

Szkoła, organ Towarzystwa, prowadzony obecnie przez p. Mieczysława Baranowskiego, zyskał w tym roku bardzo wielu prenumeratorów, a administracya wydawnictw, całym szeregiem podręczników i książeczek dla dzieci przysłużyła się literaturze pedagogicznej.

Podobnie jak w latach poprzednich zajmował się Zarząd główny i w tym roku sprawą burs dla dzieci nauczycielskich. Ponieważ fundusze burs nie są jeszcze tak znaczne, by można myśleć o zbudowaniu własnej bursy, w którejby znaleźli opiekę i utrzymanie nasi wychowankowie, pomieścił Zarząd główny w roku szkolnym 1891/2 niektórych wychowanków w bursach krajowych, reszcie zaś przyznał stypendya, równające się mniej więcej opłacie w bursach i wysyłał je w ratach dwumiesięcznych na ręce rodziców.

Kolonie wakacyjne dla dziatwy szkolnej, pozostające pod opieką Towarzystwa pedagogicznego, utrzymują się i rozwijają pomyślnie. Kolonia, która od początku swego istnienia tj. od 1883 r. miała bezpłatne umieszczenie w Hucie, musiała się w 1891 r. przenieść do Hrebenowa, miejscowości, położonej w prześlicznej okolicy górskiej.

Zanotować jeszcze należy, że Towarzystwo spieszyło z zapomogami pieniężnemi ubogim swym członkom.

Zanim przystąpiono do 6 punktu porządku dziennego, odczytał p. Pająk z Krakowa sprawozdanie komisyi lustracyjnej z r. 1891, która postawiła wniosek na udzielenie absolutoryum administracyi wydawnictw Towarzystwa z prowadzenia i zamknięcia rachunków kasowych za rok 1891 i na udzielenie uznania członkom dyrekcyi wydawnictw. Do komisyi lustracyjnej dla funduszów zarządu głównego wybrano przez aklamacyę na wniosek p. Schlesingera pp. Czaprańskiego z Doliny, Dzundzę ze Złoczowa, Skwarczewskiego z Gorlic, Szwajkowskiego z Szczerca, Krukiewicza z Żółkwi, Czechowicza z Kołomyi, Pragłowskiego z Tarnopola, Skliwę ze Stanisławowa i Migdała z Tarnowa.

Następnie przyjęto wniosek p. Schlesingera, aby komisya złożona ze wszystkich delegatów, zastanowiła się nad wszystkiemi wnioskami, nadesłanemi i zdała z nich sprawę zaraz na następnem posiedzeniu po odczytaniu protokołu i aby porządek ten był zachowanym stale na przyszłość.

Około godziny 12 przybył na zgromadzenie burmistrz Witosławski. W pięknej przemowie w języku polskim i ruskim powitał uczestników zjazdu i zakończył okrzykiem: „Szczęść Boże".

P. Sawczyński odpowiedział mu imieniem Rusinów i Polaków i zaznaczył, że w Towarzystwie obie te narodowości zgodnie pracują.

Posiedzenie zakończył odczyt p. Mieczysława Baranowskiego ze Lwowa „O zasadach dokonanej przez Radę szkolną krajową reformy planów naukowych i o przyszłych planach szkół pięcio- i sześcio-klasowych".

Po południu udano się na wycieczkę na Ostrów, gdzie na przyjęcie miłych gości urządzono festyn. Uwagę naturalnie zwracali przedewszystkiem „Sokoli" lwowscy, przybyli w gościnę. Oklaski frenetyczne wywołały ćwiczenia gimnastyczne wykonane przez „Sokołów" ze Lwowa, Tarnopola i Złoczowa.

Wieczorem w przystrojonej pięknie sali puszczono się w tany.

Dziś toczyły się dalej obrady.

Pod uchwały przyszły liczne wnioski.

Ważną jest bardzo uchwała, polecająca Zarządowi postaranie się o zmniejszenie liczby lat służby z 40 na 35.

Postanowiono także starać się o to, aby nauczyciele zrównani zostali z urzędnikami państwowymi, co się tyczy prawa korzystania ze zniżeń kolejowych.

Prenumerata *Szkoły* ma być dla członków Towarzystwa pedagogicznego zniżona o 50 prc.

Idąc śladem duchowieństwa ruskiego, które zawierając z Towarzystwem krakowskiem układ co do ubezpieczenia cerkwi i budynków parafialnych, zyskało pewien procent z wpłacanych premij na rzecz funduszu dla wdów i sierót, postanowił także i zjazd Towarzystwa pedagogicznego poczynić zabiegi, aby część jakaś z opłat za ubezpieczenie budynków szkolnych, szła na rzecz burs nauczycielskich.

Przyjęto także wniosek oddziału nowotarskiego, dotyczący remunerowania nauczycieli do wysokości 50 prc. płacy nadetatowego nauczyciela za wyższą liczbę niż 80 dzieci — cały szereg wniosków rozmaitych oddziałów w sprawie polepszenia bytu nauczycieli i kilka wniosków administracyjnych.

Po załatwieniu wniosku o dobieranie inspektorów z nauczycieli i odczycie p. S. Udzieli, przystąpiono do wyborów.

Naturalnie, oczy wszystkich zwróciły się na długoletnich kierowników, prezesa p. Sawczyńskiego i zastępcę p. Gerstmana, ale oni oświadczyli, że bezwarunkowo przyjąć tych godności nie mogą. W obec tego zgromadzeni wybrali prezesem Towarzystwa ks. Jerzego Czartoryskiego, członka Izby panów, a zastępcą prezesa p. Ludwika Dziedzickiego, dyrektora żeńskiego seminaryum we Lwowie. Ustępującym kierownikom owacyjnie dziękowano za dotychczasową pracę.

Około godziny 1-szej w południe odbył się w ogrodzie kolejowym bankiet, wydany przez miasto na cześć uczestników zjazdu. Toasty wznosili pp.: burmistrz Witosławski, Zygmunt Sawczyński, proboszcz Świsterski, prof. Nowicki, nauczyciel Kukurewicz i prof. Warmski.

Cholera.

Rozruchy w Rosyi z powodu wybuchu cholery mnożą się tak bardzo, że nie można nazwać zbyt nieprawdopodobnem przypuszczenia, iż czynną tu jest jakaś tajna agitacya, wyzyskująca rozdrażnienie i przerażenie wywołane wśród ludu przez cholerę. Pewne dane potwierdzają do pewnego stopnia takie domysły. Jeden z dzienników, wychodzących w Saratowie, donosi, że zamięszania tamtejsze wywołali robotnicy przybyli z Astrachania, możnaby więc tu upatrywać rękę rewolucyonistów, którzy wzbudziwszy już ferment w Astrachaniu, wysyłają swoich delegatów do innych miejscowości, aby i tam wywołać rozruchy. W Niżnym Nowogrodzie rozrzucił ktoś podburzające odezwy. Na razie jednakże regestrując coraz częstsze rozruchy w Rosyi, nie można z całą pewnością przypisywać im politycznej cechy.

W Saratowie, po stłumieniu pierwszych rozruchów, zapanował pozorny spokój, ale już 12 b. m. ponowiły się niepokoje i musiano wydać rozporządzenie, aby wszystkie szynki zamknięto.

We wsi Pokrowskaja pod Saratowem przez trzy dni trwały zaburzenia. Zniszczono i spalono szpital; felczera zamordował rozszalały tłum, a ciało jego włóczył po gościńcu. Dopiero oddział wojska, wysłany z Saratowa przywrócił porządek.

Chwalińsk, miasto liczące 22.000 mieszkańców, był przez trzy dni widownią groźnych rozruchów. Tłumy wywarły swój gniew, jak i w innych miejscowościach, przedewszystkiem na szpitalu, który niemal do fundamentów zburzono. Lekarza Mołczanowa, kiedy jechał dorożką, napadło wzburzone pospólstwo; siekierą rozbito mu czaszkę. Wśród okrzyków opanowano i splądrowano szynki.

O krwawych zajściach w Astrachaniu dochodzą coraz to bliższe szczegóły. Pospólstwo zapaliwszy szpital, przez całą noc obozowało przy pożarze, gradem kamieni odpędzając straż ogniową.

Felczera, o którym donieśliśmy, że go zabito i oblawszy naftą, spalono, usiłowali bronić: dziennikarz Stylkow i kupcy Klimow i Stepaszkin, ale zostali sami przez tłum silnie pobici. Nawpół spalone ciało felczera zawleczono nad brzeg rzeki Kutumu, tu go tak kopano i deptano, że ze zwłok zrobiła się tylko niekształtna bryła.

Nielepszego losu doznała służba szpitalna, wielu jednakże z nich uszło śmierci tylko dzięki podstępowi. Kiedy spostrzegli, że napastnicy chorym nic złego nie robią, tylko ich wynoszą ze szpitala, pokładli się do łóżek i tak ocaleli wyniesieni na podwórze i do domu odprowadzeni przez tych, — co ich pomordować chcieli.

Jak słychać, rząd rosyjski postanowił pociągnąć do odpowiedzialności generał gubernatora astrachańskiego Teszanowa i dyrektora departamentu Fadejewa, za to, że nie wezwali odrazu pomocy wojska.

Naturalnie rozruchy te przyczyniają się tylko do rozdmuchania i wzmożenia zarazy, z drugiej strony niszcząc wszelki ład, niepozwalają nawet na kontrolowanie jej postępów.

Jak słychać, komisya naradzająca się pod przewodnictwem cara nad środkami powstrzymania cholery, dnia 14 b. m. zastanawiała się nad tem, czy nie należałoby nad Wołgę wysłać komisarza z władzą dyktatorską, jak niegdyś do Wetlanki.

Dyrektor departamentu medycznego Ragosin, wyjedzie na rozkaz cara do Rosyi południowej, aby zarządzić tam środki przeciwko zawleczeniu, a względnie rozszerzeniu się cholery. Ministerstwo komunikacyi wysyła również specyalną komisyę do terytoryum dotkniętego epidemią i pogranicznych okolic.

Wielu właścicieli domów w Tyflisie zostało skazanych za niestosowanie się do przepisów sanitarnych na kary więzienne od 20 do 30-ci dni. Podobnie postąpiły sądy w innych miastach.

Budzić się zaczyna także prywatna inicyatywa. W warszawskim uniwersytecie zapisało się dwunastu medyków z piątego kursu na wyjazd do miejsc nawiedzonych cholerą w Rosyi. W tych dniach kandydaci wyruszą w podróż, otrzymując za pierwszy miesiąc jako honoraryum po 300 rubli.

Tymczasem inne państwa, nieufając, aby owe komisye i stosy papieru zapisanego przez rosyjską biurokracyę były dostateczną zaporą dla cholery, czynią energiczne przygotowania do ochrony swych granic od najścia zarazy.

W portach hiszpańskich ściśle rewidują i desinfekcyonują przybywających tam podróżnych i towary.

W Sofii zaprowadzono kwarantannę od strony Rumunii i Dobruczy. Od granicy austryackiej przedsięwzięto także pewne środki zapobiegawcze.

W Austro-Węgrzech przygotowania ochronne postąpiły daleko. Wczoraj donieśliśmy już o uchwałach rady sanitarnej. Wiedeńskie namiestnictwo wzywa lekarzy do oświadczenia, czy ewentualnie zechcieliby na wypadek wybuchu cholery oddać się do dyspozycyi władz i poświęcić się służbie sanitarnej w monarchii.

P. Józef Kochanowski, kierownik bukowińskiego rządu krajowego, w towarzystwie urzędników tego rządu, udawał się we czwartek osobiście do Nowosielicy, aby zarządzić środki ostrożności na granicy przeciw zawleczeniu cholery z Rosyi, ewentualnie, aby tam zarządzić ustanowienia szpitala dla cholerycznych.

* * *

W Galicyi władza krajowa sanitarna czyni już od dłuższego czasu odpowiednie przygotowania. Wezwano okólnikiem wszystkie gminy do przeprowadzenia asanacyi i nakazano tworzenie komitetów zdrowia we wszystkich miejscowościach, przygotowanie szpitali dla chorych na wypadek epidemii i t. d., a już od od piątku na stacyach wchodowych w Brodach i Podwołoczyskach, eksponowani są z ramienia rządu i urzędują lekarze, zaś od dziś także w Szczakowej.

Do Szczakowy wyjechał wczoraj dr. Jan Pobóg Konarzewski, który odznaczony został w swoim czasie przez rząd włoski jako znakomity lekarz kwarantannowy. Obowiązkiem tych lekarzy jest wykonywanie rewizyi sanitarnej podróżnych i ich pakunków, oraz przeprowadzenie dezinfekcyi rzeczy takich, co do których zachodziłaby obawa, iż mogą stać się przenośnikami zarazka. W tym celu już od kilku miesięcy przygotowano na wszystkich stacyach wchodowych kolejowych parowe aparaty dezinfekcyjne. W aparatach tych, po połączeniu ich z lokomotywą, można każdej chwili wykonać najdokładniejszą dezinfekcyę.

We Lwowie już także poczyniono stosowne przygotowania. Wczoraj wieczorem odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta Lwowa p. Marchwickiego, posiedzenie rady zdrowia (komisya wojskowo-cywilna), w obecności 7 miejskich lekarzy, komendanta placu Gessnera, lekarza sztabowego dra Smutnego i pułkowego dr. Longchampsa.

Uchwalono 15 stałych komisyj sanitarnych i podzielono miasto na 15 rewirów. Komisye obchodzić będą miasto i ściśle przestrzegać czystości. Czyszczenie odbywać się będzie doraźnie na koszt właścicieli domów. Każdy komisaryat ma w zapasie pieniądze celem tymczasowego załatwiania rachunków. Ustanowiono 14 wozów i 14 ludzi do obsługi, śmiecie będzie natychmiast wywożone i desinfekcyonowane. Przestrzegać będą tego, ażeby podwórza były czysto utrzymywane, karbolizowane, ażeby nie było ani przeludnienia ani wilgoci. Na dworcu budowniczym znajduje się miejski zapas karbolu, sublimatu, kwasu siarkowego etc. Uchwalono wydać informacyę dla publiczności, jak się zachować należy w razie zachorowania. Hotele podlegać będą ciągłej rewizyi, szczególnie hotele żydowskie, siedliska niechlujstwa; obok rogatki gródeckiej (obok rampy) urządzony zostanie szpital obserwacyjny dla podejrzanych osób, przybywających z Rosyi.

Na ulicy Piekarskiej założyć mają szpital epidemiczny za 30.000 zł. Posiedzenia rady zdrowia odbywać się będą co wtorku. Uchwalono wybielać cysterny, wyczyścić źródła, zamknąć źródła liche i zaprowadzić przymusowe czyszczenie kanałów we Lwowie, gdyż po wybuchu cholery kanałów czyścić nie można.

KRONIKA.

Lwów 20 lipca.

Dr. Józef Siemiradzki, znany podróżnik, powrócił z Brazylii do Lwowa.

Z Uniwersytetu. Stopień magistrów farmacyi na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymali pp.: Fryderyk Bernkopf, Kazimierz Bojarski, Jan Boziewicz, Jan Brzękowski, August Christ, Zygmunt Gogiela, St. Hoffman, Otmar Hordyński, Bolesł. Jawornicki, Antoni Kelhofer, St. Klisiewicz, Tad. Kotowicz, Jan Masłowski, Wład. Miętus, Jan Niemczyk, Hipolit Nowak, St. Nowakowski, St. Piątek, Bron. Pytlarski, Józef Walter.

Arcyksiężna Stefania ma zamiar kupić za oszczędzone pieniądze dobra na Węgrzech. Dotychczas jednak nie wiadomo w której okolicy.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła oficyała pocztowego Ignacego Tęczarowskiego ze Lwowa do Jasła i przydzieliła asy-

---

8)

Wynagradzanie urzędników

WYCHODZĄCYCH ZE SŁUŻBY.

(Ciąg dalszy).

Więc z tylu powodów znaczna liczba urzędników w każdem biórze, znajduje się pod ciężarem długów; okres zaś 20-letni służby, jest właśnie tym momentem, w którym potrzeby każdego ojca rodziny dochodzą do punktu kulminacyjnego. W tym bowiem czasie spadają nań koszta pobytu synów w szkołach wyższych, lub sprawienia chociażby najskromniejszej wyprawy córkom idącym za mąż. W tym bowiem czasie pragnie dopomódz dzieciom do rozpoczęcia jakiegobądź fachu, mogącego dawać im chleb w ręce. W tym bowiem czasie niemożność pomożenia dzieciom i ułatwienia im rozpoczęcia pracy produkcyjnej, czyni zeń istotę nie spełniającą obowiązków ojca rodziny, a więc najbardziej nieszczęśliwą.

Od tych wszystkich trosk uwalnia go dopiero znaczniejszy fundusz, jaki wtedy odbiera z kasy przezorności i pomocy; — uwydatniliśmy zaś w poprzedzających rozdziałach, że względnie do stanowiska, a więc i do potrzeb otrzymującego, fundusz ten jest dość pokaźnym, mogącym pokryć wydatki, jakie nań właśnie wtedy spadają, a więc rozjaśnić jego horyzont na przyszłość.

Jednocześnie otrzymaliśmy objaśnienia, pouczające, że ogół tych, którzy rzeczony fundusz z wymienionych kas już podnieśli, użył go z widocznym dla siebie i dla swych rodzin pożytkiem. Ten i ów spłaciwszy długi, zakupił za resztę procentowe papiery publiczne i złożył je do depozytu. Ma więc dodatkowy dochód, a w razie chorób lub innych klęsk domowych, gotowy zasób uwalniający go od smutnej konieczności zaciągania u lichwiarzy nowego długu. Inny, nie mający długów, umieszczając całość tego funduszu w takich papierach, stał się posiadaczem względnego majątku, którego zapoczątkowanie jest zawsze rzeczą najtrudniejszą. Wyjdzie on ze służby ze względną zamożnością, lub pozostawi kapitał swej rodzinie. Inny znowu nabył za ten fundusz nieruchomość w odległej dzielnicy miasta położoną; ma więc bezpłatne mieszkanie, pewien dochód z najmu i pomoc w gospodarstwie domowem. Inny wreszcie założył dla żony lub dzieci sklep, zwiększając przez to cyfrę swego dochodu.

Nie dziwimy się więc, że nie słyszeliśmy z żadnych ust jakiejbądź skargi lub żalu, że kasy te nie zapewniają emerytury. Uznanie zaś większej pożyteczności tych kas w porównaniu z urządzeniami emerytalnemi jest w Królestwie Kongresowem w wielkim stopniu rozpowszechnionem i ogólnem, a urzędnicy Towarzystwa kredytowego ziemskiego w temże Królestwie musieli położenie swe jawnie poczytywać za gorsze od położenia tych, którzy z rzeczonych kas korzystają, skoro to towarzystwo pragnąc pod tym względem zaprowadzić równowagę, w dn. 18 sierpnia 1891 r. założyło dla nich podobną kasę, do której oni składają 2 pct. od pobieranej płacy, ono zaś dodaje także 2 pct. Ta kasa została opartą na wyżej zestawionych zasadach, z odpowiedniemi modyfikacyami szczegółów, nie naruszającemi głównej rzeczonych kas podstawy. Nadmienić zaś wypada, że roczny etat urzędników tego towarzystwa dochodzi do 300,000 rubli rocznie[1]), że opłacają oni do skarbu państwowego 10 pct. od pobieranej płacy, nabywając przez to prawo do emerytury rządowej; że wreszcie towarzystwo rozciągając nad nimi troskliwą opiekę, udziela im oddzielnie doraźnej pomocy w kilku innych kierunkach.

XI,

Jest jeszcze cała armia urzędników i oficyalistów, służących na drogach żelaznych w Europie. Wszystkie rządy, w samych aktach koncesyi na budowę rzeczonych dróg, wkładały obowiązek na towarzystwa akcyjne, mające przez dłuższy szereg lat prowadzić eksploatacyą, zabezpieczenia losu tych, którzy pracować mieli w tej dziedzinie działalności ekonomicznej. Każde więc towarzystwo musiało ten przedmiot urządzić zaraz w początkach swego istnienia.

Przez pewien czas, towarzystwa dróg żelaznych we Francyi, idąc za rutyną i za wzorem emerytur rządowych, zapewniały swej służbie tylko pensye dożywotne. Własne doświadczenia zarówno jak wzmiankowane wyżej ujemne rezultaty dla skarbu publicznego wynikłe z systematu emerytur, skłoniły rzeczone towarzystwa do zaprowadzenia w pierwotnych przepisach licznych modyfikacyi, a nawet do poczynienia radykalnych zmian w głównej tych przepisów podstawie. Streszczenie zmian, jakie wprowadziła jedna z tych dróg, da zarazem pojęcie o zmianach poczynionych przez każdą inną drogę exploatowaną w tym kraju, gdyż wszystkie urządziły ten przedmiot w sposób mniej więcej jednakowy.

Nadmienić jeszcze wypada, że zaprowadzenie w mowie będących zmian, zostało ułatwionem przez prawo z dnia 18 czerwca 1850 r., ustanawiające kasę emerytalną starości[1]), przyjmującą wszelkie wkłady od każdego, kto swój los pragnie zabezpieczyć. — Wedle przepisów tego prawa, każdy po skończeniu 50 lat życia, otrzymuje albo rentę dożywotnią, albo rentę wieczystą, czyli mienie odpowiedniej wartości przechodzące na jego spadkobierców. Rzecz jawna, że ta ostatnia renta jest niższą od dożywotniej. Jedna, zarówno jak druga jest obliczaną na podstawie ogólnej kwoty wkładów przez każdego do kasy wpłaconych.

Towarzystwo drogi żelaznej *de l' Ouest* utworzyło z dniem 1 lipca 1869 kasę emerytalną dla swych urzędników i oficyalistów, pobierających co najmniej 600 fr. rocznej płacy, a którzy po tym dniu albo weszli do służby, albo żadnych praw nabytych jeszcze nie mieli. Takie bowiem prawa nie zostały naruszone. Do tej kasy wpływają: a) 4% strącane stale z płac pobieranych przez służbę drogi i $^1/_{12}$ część każdego podwyższenia tych płac, strącana jednorazowo; b) 5% tych płac, wnoszone przez drogę żelazną i $^1/_{12}$ część rzeczonego podwyższenia, wnoszona jednorazowo; c) wszelkie kary na urzędników wymierzane i d) procenta od sum ad b i c wymienionych.

Wszelkie kwoty ad a pochodzące ze strącań, rzeczona kasa przelewa do wzmiankowanej wyżej kasy starości; więc system *tontinier* już jest stanowczo porzucony; każdy zaś urzędnik i oficyalista drogi staje się wyłącznym właścicielem strącanego mu funduszu, chociażby służył jak najkróciej.

Właściwa emerytura, wypłacana z funduszów tworzących się kosztem towarzystwa (ad b, c i d) jest obliczana na podstawie przeciętnej płacy z 6 ostatnich lat służby, a udzielaną po ukończeniu przez urzędnika 55 lat wieku i po wysłużeniu lat 25. Żadna nie może przewyższać połowy tejże przeciętnej. Za każdy rok przesłużony dłużej, jest dodawaną $^1/_{60}$ jej część. Rzecz naturalna, że w przepisach są przewidywane wypadki, w których emerytura może być udzielaną w niższym stosunku, dla mających lat 50 wieku i 20 służby, lub w razie kalectwa, zupełnej utraty zdrowia i śmierci wynikłych wskutek samej natury obowiązków, wykonywanych na drodze żelaznej. W takich razach, emerytura jest obliczaną w stosunku $^{30}/_{60}$ części rzeczonej przeciętnej. Przepisy te oznaczają minimum emerytury dla żonatego lub wdowca 500 fr., dla wdowy 250 fr.; dzieci do lat 18 pobierają emeryturę matki, gdy jej już nie mają. Ani wdowa, ani dzieci nie otrzymują nic, gdy małżeństwo było zawarte w ciągu dwóch ostatnich lat przed dniem zlikwidowania emerytury męża.

Antoni Wrotnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) W komitecie towarzystwa, w Dyrekcyi głównej i w 10-ciu dyrekcyach szczegółów służy przeszło 200 osób.

[1]) *Caisse des retraites pour la vieillesse.*

stentów pocztowych Szymona Kupczakiewicza i Władysława Fiałę do urzędu pocztowego i telegraficznego w Jaśle.

Mianowania. Dyrekcyę krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie powierzył Wydział kraj. p. Marcelemu Białobrzeskiemu, sekretarzowi biura prezyd. Wydziału krajowego.

Ze sfer notaryalnych. P. Władysław Górka, kandydat notaryalny, został mianowany na przeciąg 6 tygodni zastępcą p. Kuryłowicza, notaryusza w Rawie ruskiej.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Limanowej ogłasza konkurs na posady nauczycieli w szkołach etatowych w Stopnicach królewskich, Przyszawie i Szczawie. — Podania należy wnieść do końca sierpnia rb.

Magistrat m. Stryja rozpisał z terminem do 10 sierpnia rb. konkurs na posadę koncepisty z płacą roczną 600 złr. i dodatkiem aktywalnym 200 złr., oraz na posadę kancelisty z roczną płacą 500 złr. i dodatkiem aktywalnym 200 złr.

W Niżankowicach jest do obsadzenia posada kasyera miejskiego. Podania należy wnieść do 15go sierpnia rb.

Lekarze, którzyby byli skłonni przyjąć na siebie obowiązki lekarza granicznego na którejkolwiek ze stacyi wchodowych, w których dotychczas nie ma lekarzy eksponowanych, zechcą się zgłosić do biura sanitarnego Namiestnictwa.

Kierownictwo biura telegraficzno-korespondencyjnego w Wiedniu poruczone zostało podczas urlopu dyrektora tego biura na przeciąg miesięcy letnich dr. Janowi Kieresowi, wicesekretarzowi ministeryalnemu w prezydyum rady ministrów.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we czwartek przed gmachem komendy wojskowej. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Śluby. Dnia 26 b. m. odbędzie się w Stryju ślub panny Halki Baczyńskiej, córki dra Hilaryona, adwokata w Stryju z p. Ostapem Niżankowskim, ukończonym teologiem i znanym ruskim kompozytorem.

We wtorek dnia 23 sierpnia odbędzie się w Poznaniu, w kościele św. Wojciecha, ślub panny Klary Zarembianki z Poznania z p. Floryanem Pisarzewskim z Kątów koło Radziechowa.

W losowaniu premii dla rękodzielników z fundacyi Wincentego Łodzia Ponińskiego, odbytem wczoraj w stow. „Skała“, wylosował pierwszą premię 858 złr. Michał Wojtowicz, stolarz; drugą premię 715 złr. Jan Semczyszyn, szewc; trzecią premię 572 złr. Jan Jarymowicz, szewc; czwartą premię 429 złr. Władysław Sikora, murarz.

Główny dworzec we Lwowie ma być kosztem jednego miliona złr. przerobiony i urządzony wspanialej i wygodniej. Po rekonstrukcyi będzie on przeznaczony tylko dla ruchu osobowego; dla ruchu towarowego oddany zostanie dawny dworzec kolei Czerniowieckiej. Początkowo zarząd kolei państwowej, stosownie do życzenia wyrażonego przez naszą Radę miejską, nosił się z myślą wybudowania we Lwowie dworca centralnego w środku miasta, ale gdy przedwstępne obliczenia wykazały, że zakupno gruntu pod dworzec, jego budowa i odpowiednie urządzenie kosztowałoby około sześć milionów, zamiaru tego zaniechał.

Od dra Józefa Kallenbacha, profesora uniwersytetu fryburskiego, otrzymujemy następującą odezwę:

Uniwersytet fryburski ogłasza konkurs na stypendyum wynoszące rocznie 1.200 franków.

Stypendyum to ma na celu ułatwić zdolnym a niezamożnym młodzieńcom pobyt w uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim. O stypendyum ubiegać się mogą Polacy wyznania rzymsko-katolickiego, uczniowie uniwersytetów krajowych, którzy się oddają naukom historyczno-filozoficznym lub filologiczno-literackim. Kandydaci mają nadesłać pod moim adresem (*Fribourg en Suisse, rue des Alpes 44*), świadectwa uniwersyteckie, dowodzące, że posiadają przynajmniej rok studyów uniwersyteckich, że znają jeden z języków wykładowych uniw. fryburskiego (niemiecki lub francuski); mają przysłać świadectwa profesorów uniwersytetu z odbytych egzaminów publicznych lub prywatnych (*colloquia*), tudzież powinni wykazać najdokładniej uzdolnienie swe w obranym kierunku naukowym.

Stypendyum to nadaje się na przeciąg jednego roku szkolnego. Wypłata stypendyum następuje w ratach miesięcznych, płatnych z góry. Termin nadsyłania podań trwa do dnia 15 września b. r.

Dr. Józef Kallenbach.

P. S. Upraszam najuprzejmiej szan. redakcye czasopism polskich o powtórzenie niniejszej odezwy.

Z Franzensbadu donoszą: Tegoroczny sezon kąpielowy rozwija się obecnie w całej pełni przy nader sprzyjającym czasie, co oczywiście nietylko wpływa korzystnie na kuracyę, ale przyczynia się niezwykle do swobodnego życia gości kąpielowych. Niewątpliwie nie można porównać Franzensbadu z Karlsbadem, sądzę jednak, że właśnie ten spokój i cisza, jaka tu panuje, jest nieoszacowanej wartości dla ludzi, szukających uzdrowienia. Podostatkiem także mamy i rozrywek. Doborowa muzyka, przedstawienia teatralne, koncerta, mnogość gustownych toalet na promenadach, rozliczne punkta do wycieczek urozmaicają i uprzyjemniają pobyt w tych uroczych kąpielach. Dotychczas dochodzi liczba gości do 4.000, w przeważnej liczbie z Cesarstwa Niemieckiego. Polaków jest także nieco, ale stosunkowo do liczby gości polskich w Karlsbadzie, a nawet w Gleichenbergu, mało bardzo. Oprócz dwóch lekarzy zdrojowych: dra Dębickiego i dra Rosnera, wymieniam wyrywkowo z listy pp.: ks. Czetwertyńską, hr. Potockich z Buczacza, Stanisławów Staromiejskich wł. z Krośnieńskiego z hr. Łubieńskim, p. Straszewską z Lipinek z wnuczką, starostę Romera, x. Brzezińskiego Filipina z Tarnowa, pp. Tadeuszów Sołdraczyńskich z Bukowiny itd.

Z naszych zdrojowisk. Do dnia 11go lipca przybyło do Krynicy 961 rodzin, składających się z 1220 osób, zaś do Truskawca przybyło do dnia 8 lipca 575 osób.

Pożary. Dnia 12 bm. o godzinie wpół do 9tej rano wybuchł groźny pożar w Piskach, w powiecie brodzkim. Ogień powstał w skutek nieostrożności w chacie jednego włościanina stojącej obok szkoły. Płomień z chaty przeniósł się na szkołę i objąwszy ją w jednej chwili rozszerzał się z taką gwałtownością, iż nauczyciel i obecne w klasie dzieci zaledwie zdołali z życiem uciec. Nauczyciel stracił w ogniu cały swój majątek. Nadto ofiarą pożaru padło 54 zagród włościańskich. Szkoda wynosi przeszło 40.000 złr.

Dnia 15go b. m. wybuchł pożar w przysiołku Ihnaty koło Suchowoli, w pow. cieszanowskim i zniszczył 15 budynków.

Burza z gradem nawiedziła dnia 14go b. m. wieś Drohiczówkę, w pow. zaleszczyckim i zniszczył wszystkie zasiewy tak, że ludzie nie będą mieli co zbierać i w r. b. żniw w tej wiosce nie będzie. — Również w sąsiednich wsiach: Chmielowej, Lataczu i Sadkach spadł grad, ale znacznych szkód nie wyrządził.

Fałszerze monet. W Kołomyi wykryto w tych dniach fałszerzy srebrnych guldenów. Do pewnego sklepu przyszedł jakiś jegomość i kupiwszy coś, położył na ladzie srebrnego guldena. Kupiec, któremu ów gulden wydał się wielce podejrzanym, nie chciał go przyjąć. Ponieważ atoli kupujący nie chciał dać ani innych pieniędzy, ani nie chciał zwrócić towaru, rzecz cała oparła się o policyę, a następnie o Prokuratoryę, która natychmiast zrobiła rewizyę w mieszkaniu właściciela tego fałszywego guldena, ślusarza kolejowego zamieszkałego w Sopowie. Znaleziono u niego maszynę do wybijania guldenów i materyał na ten cel przygotowany. Ślusarza aresztowano, brat jego zaś, który był jego wspólnikiem, znikł bez wieści. Zarządzono za nim poszukiwania.

Zmarli. Alfons Ziemięcki, oficer wojsk polskich z roku 1831, umarł w Brukseli w 83 roku życia. — W Paryżu umarł 15go czerwca Kazimierz Chmielewski, reprezentant drukarni Chaixa, były uczeń szkoły polskiej na Batignolles, oficer *de l'Instruction publique,* komandor orderu „Medjidié“, w 49 r. życia. — Balbina Felicya z Chodorowskich Michta, żona księgarza, zmarła w Kołomyi. — Eufemia z Czerwieńskich Dobińska, wdowa po urzędniku, zmarła w Krakowie dnia 17 bm. — W Nowym Sączu umarła nagle dnia 15 bm. na rynku, skutkiem udaru mózgu Antonina z Greglewskich Pawłowska, żona komisarza starostwa. Zmarła, matka licznej rodziny, cieszyła się w mieście powszechnym szacunkiem. — Flora Zdechlikiewicz, zmarła w Krakowie dnia 17go bm. — Marya Prus z Strowskich Siegfried, zmarła w poniedziałek 18 bm. we Lwowie, przeżywszy lat 44.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 21 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Z Winnik piszą nam: Żyje tu między nami, w Winnikach, człowiek, który za młodu krew za Ojczyznę przelewał i w niewoli moskiewskiej jęczał, a dziś srodze walczyć musi dla siebie i swoich dziatek. Jest to p. Władysław Leliwa Kopystyński. Po powstaniu 1863 roku, powrócił do kraju, ożenił się i żył z rodziną z kunsztu zegarmistrzowskiego. Pan Bóg obdarzył go ośmiorgiem dziatek, z których najstarsze ma dziś dopiero lat 16.

Dopóki zdrowie służyło, dopóty p. Kopystyński mógł ze szczupłych dochodów, jakie może dać zegarmistrzowstwo w Winnikach, wyżywić siebie, żonę i dzieci. Ostatnimi czasy jednak cios za ciosem padał na skołataną głowę tego człowieka, 10go lipca umarła mu żona, a w pięć dni później córka. Dwa pogrzeby w ciągu tygodnia! Dziś biedny człowiek został sam z siedmiorgiem dzieci, dla których musi być i ojcem i matką i niańką, które musi nakarmić i ubrać i oprać i do snu ukołysać.

Gdyby choć kilkoro dziatek można zamieścić w zakładach publicznych, albo też, gdyby litościwi ludzie zajęli się opieką nad nimi, — byłoby to dla niego prawdziwem dobrodziejstwem.

Ofiary. Dla biednych siedmiorga dziatek p. Władysława Leliwy Kopystyńskiego, w Winnikach, któremu w ciągu pięciu dni umarła żona i córka, złożyli w naszej Redakcyi pp. urzędnicy techniczni kolei państwowej z własnego funduszu dobroczynnego kwotę 7 złr.

Kwotę tę odesłaliśmy p. Kopystyńskiemu do Winnik.

Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie otrzymaliśmy od p. M. i J. W. z Wiśnicza 2 złr. i od N. N. z Łopatyna 2 złr.

Dla Sióstr Felicyanek na Żółkiewskiem otrzymaliśmy od N. N. z Łopatyna 1 złr.

Z Czerniowiec piszą nam dnia 18 b. m. Wczoraj podejmowaliśmy tu bardzo miłych a rzadkich gości, witaliśmy bratnie drużyny sokole, które przybyły z Galicyi w odwiedziny do „Sokoła“ naszego. Część gości przyjechała już w sobotę, a mianowicie kilkudziesięciu druhów ze Stanisławowa i Kołomyi, a rannym pociągiem wczoraj przybyło kilku Sokołów ze Lwowa i kilkunastu z Kołomyi. Wszystkich odprowadzono z muzyką do przygotowanych dla nich kwater. O godzinie 9 rano rozpoczęli nasi goście zwiedzać miasto. Wystawa dywanów wschodnich i wyrobów bukowińskich w szkole przemysłowej, bardzo się zwiedzającym podobała. W niemieckim „Turnvereinie“ przyjmował Sokołów gościnnie prezes pp. dr. Dornbaum i oddał im do dyspozycyi wszystkie przyrządy. W Czytelni Polskiej powitał druhów serdecznie br. Capri i prezes ks. Fiszer. Metropolita nie pozwolił na zwiedzenie rezydencyi, rzekomo z obawy aby polska drużyna sokoła nie zawlokła tam cholery. Ostrożność ta wywołała w całem mieście sensacyę.

Po zwiedzeniu miasta udali się Sokoli na śniadanie do hotelu Weissa. Podczas śniadania prof. Stefanowicz ze Stanisławowa wniósł toast na cześć Sokołów kresowych, a w odpowiedzi na to redaktor Kołakowski dziękował druhom za przybycie do Czerniowiec i za dodanie nowemu gniazdu otuchy do wytrwania. Po śniadaniu udano się na dworzec, dokąd pociągiem kuryerskim o godzinie 1 minut 15 popołudniu przybyli znowu druhowie ze Stanisławowa, Kołomyi i Lwowa (na czele z Durskim, Krzyżanowskim i dr. Heppem). Na dworcu oczekiwali ich Sokoły z muzyką i liczna publiczność. Wznoszono okrzyki. Gości powitał ks. Fiszer.

Z dworca z muzyką na czele ruszono nad brzeg Prutu, a o godzinie 2 odpłynęli wszyscy na czterech ślicznie przystrojonych galarach do lasu na Horeczy nad Prutem, gdzie rozpoczęto ochoczą zabawę. Wzięło w niej udział kilka tysięcy osób. Zabawę rozpoczęto odśpiewaniem hymnu ludowego, poczem zabrzmiało: „Jeszcze nie zginęła“. Zaczęły się tany. Po tańcach nastąpiły produkcye chóru „Lutni“ i przechadzka po lesie, a następnie ćwiczenia jubileuszowe wolne i na przyrządach, potem znów tańce, i serdeczna owacya dla naczelników „Sokoła“ lwowskiego i czerniowieckiego — przezacnego dr. Fiszera, zasłużonego redaktora Klemensa Kulakowskiego i dr. Heppego ze Lwowa.

O zmroku puszczanie wianków, obraz z żywych osób i powrót do miasta. Była to jedna z najmilszych wycieczek, jaką kiedykolwiek tu mieliśmy i pozostawiła po sobie bardzo przyjemne wrażenie.

Niestety jednak piękną tę uroczystość zamącili nasi Rumuni, którzy wielce byli niezadowolnieni z tego, że przybyli do nas polscy goście z Galicyi. Pierwszym objawem ich niezadowolnienia był wspomniany zakaz archimandryty Moraviu co do zwiedzania jego rezydencyi. Podobno nosili się Rumuni z zamiarem napadnięcia na naszych gości, ale widząc, że to będzie trudnem, gdyż zawsze otaczał ich spory tłum mieszkańców Czerniowiec, dali na razie temu pokój. Dopiero w nocy popuścili cugle swej brutalności. Część gości galicyjskich, która miała odjechać pociągiem o godzinie pół do 4-tej rano, postanowiła nie kłaść się do snu, lecz przepędzić ten czas na wspólnej pogawędce w hotelu Weissa.

Zebrali się więc tam na werandzie i bawili się wesoło. Na dole obok zasiedli Rumuni i od początku zaczepne zajęli wobec Polaków stanowisko. Poczęli śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła ale zginąć musi“, obrzucali Polaków obelgami, a gdy który z Polaków chciał wznieść jaki toast, urządzali kocią muzykę, tak, że ani słowa słychać nie było. Oprócz tego dawali jeszcze mnóstwo innych dowodów swego dobrego wychowania. Polacy jednak na nich wcale nie zważali i na ich zaczepki nie odpowiadali ani słówkiem.

O godzinie pół do 3 zamierzono ruszyć na kolej. Powstano od stołów, p. Durski zakomenderował „Baczność, formuj się w dwurząd“, — a w tej samej chwili jakiś Rumun, zawołał silnym głosem „Pereat Polonia“. I na to „Sokoli“ nic nie odpowiedzieli, lecz spokojnie posunęli się ku wyjściu. Tymczasem nagle bez najmniejszego powodu zaczęły ze strony Rumunów lecieć szklanki i krzesła i zraniły kilku Sokołów. Chorąży Sokoła czerniowieckiego odniósł ciężką ranę w głowę. Inni Sokołowie chcieli się rzucić na Rumunów, ale nie pozwolił na to p. Durski, który zakomenderował raz jeszcze „Baczność“ i wyprowadził ich na ulicę. Lecz nie koniec na tem. Gdy Sokoli na ulicy uszykowali się w czwórki, aby pójść na kolej, wówczas nie wiadomo jak, kiedy i zkąd, wypadła nagle zgraja policyantów miejskich, zamówiona widocznie przez Rumunów i napadła na Sokołów bijąc ich szablami. Wielu odniosło rany. P. Jarosz notaryusz ze Stanisławowa otrzymał cięcie w twarz, innym zaś pokaleczono ręce i porąbano głowy. Raniono także br. Kaspiego, posła na sejm bukowiński i prezesa bukowińskiego „Koła polskiego“.

Największych cudów waleczności dokazywał policyant Nr. 10, który dobrą polszczyzną wołał do Sokołów „aby szli do Warszawy, a nie przychodzili knować tu do Czerniowiec, na ziemię rumuńską“. Wreszcie jakoś policya sama się uspokoiła i Sokoli mogli pójść spokojnie na dworzec.

Gdy w mieście dowiedziano się o tym napadzie Rumunów i policyi miejskiej na Sokołów, zapanowało wielkie wzburzenie i mieszkańcy Czerniowiec narodowości polskiej, ruskiej i niemieckiej mocno odgrażają się na Rumunów. Jeśliby Rumuni drażnić ich nie przestali, to łatwo może przyjść do poważnych rozruchów.

Dziś odbyło się w tej sprawie posiedzenie bukowińskiego „Koła polskiego“. Postanowiono wysłać deputacyę do Wiednia ze skargą na Rumunów i policyę miejską.

Utrzymują tu powszechnie, iż na czele Rumunów stał młody br. Wassilko, syn byłego marszałka Bukowiny.

Mieszkańcy ulicy Długosza uskarżają się, że właścicielka kamienicy pod nr. 21 każe zlewać wszelkie nieczystości do beczki ustawionej na podwórzu, z której następnie stróż, codziennie przed 10 wieczorem, nieczystości te wylewa na ulicę, zanieczyszczając w wysokim stopniu powietrze. Na podobne porządki zezwala Magistrat w obec zbliżającej się cholery, a dzieje się to od dłuższego już czasu — od roku przeszło.

Myśli.

Pociesza się najlepiej wtedy, gdy się jest bezinteresownym.

Kto jest w kłopotach i szuka krętych dróg do wyjścia z nich... znajduje najczęściej wstyd.

Teatr. Dziś we środę (dnia 20go lipca) w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. — Jutro w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz drugi: „Bezpieczeństwo małżeństw“, komedya w 3ch aktach Albina Valabregue.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono na deskach teatru letniego farsę Valabregue'a: „Bezpieczeństwo małżeństw“. Jest to także jeden z tych wyrobów, które z literaturą nie mają nic wspólnego i o których pisać nie warto. Temat: wiarołomstwo w małżeństwie — obrobiony tu jest na sposób, mający pretensyę do oryginalności, a w istocie banalny. Przypomina mocno znaną farsę „Tricoche i Cacolet“. Treść jest taka, że małżonek, który śledzi postępowanie swej żony, robi to niezmiernie idyotycznie i oczywiście, od początku do końca sztuki, nosi... olbrzymie rogi. Nie można powiedzieć, żeby farsa ta, jako robota sceniczna, była zła. Paryżanie bawią się na tej sztuce doskonale. Ale na polskiej „Ochronie małżeństw“ bawić się trudno. Bo potrzeba wiedzieć, że całą zaletą tej sztuki dla Paryżan jest ogromna masa pieprznej i tłustej przyprawy w dyalogach. Cenzura tutejsza wykreśliła właśnie te „najlepsze dowcipy“ i pozostał szkielet sztuki, który oczywiście jak każdy szkielet nie jest ani wesoły, ani zabawny. Pisać o grze artystów w takich „kawałkach“ byłoby zupełnie niewłaściwem. Sztuki takie grają się same — a im są banalniejsze, tem łatwiej grać je można. Tylko jedną uwagę i bardzo pocieszającą nasunęło nam wczorajsze przedstawienie. Oto audytoryum złożone było prawie wyłącznie z mężczyzn. Wyglądało, jak gdyby afisz z góry zapowiadał, że sztuka nie jest dla pań!

R. P.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 lipca.

(Z) Agenci nieznanego kapitalisty zakupywali dzisiaj tutaj i w Berlinie wielkie partye kredytów i poprawili przez to ich kurs, który wczoraj spadł już do 306. Opowiadano, że nieporozumienie między grupą rotszyldowską a ministrem Weckerle bliskie jest załatwienia. Budapeszteński bank przemysłowy, któremu p. Weckerle chce zachować pierwszorzędne miejsce w projektowanych operacyach finansowych, otrzymać ma od grupy tytułem odstępnego pewną, bliżej jeszcze nieoznaczoną kwotę pieniężną, a konwersya obligacyi węgierskiej kolei północno-wschodniej wyłączoną zostanie z kompleksu operacyi i oddana jako osobny interes Unionbankowi, który za to żadnego dalszego udziału w operacyach węgierskich mieć nie będzie.

Pogłoskę tę przyjęto w sferach finansowych z pewnem niedowierzaniem. Chwilowa zwyżka kredytów nie utrzymała się aż do końca, materyał wystawiony na sprzedaż w dalszem stadyum obrotu z trudnością znajdował nabywców, a giełda popadła w swój zwykły zastój. Zwycięztwo wyborcze Gladstone'a odbija się na giełdzie londyńskiej znaczną zniżką walorów egipskich i tureckich. Giełda nie wierzy, aby Gladstone mógł utrzymać się przy władzy, a obiegają pogłoski, że większość, którą ten starzec z takim trudem zdobył, już się rysować zaczyna. Socyaliści i demokraci bowiem, których poparciu Gladstone głównie zawdzięcza zwycięztwo, żądają, aby skoro przyjdzie do steru, przedewszystkiem zajął się sprawami robotniczemi, a dopiero później samorządem Irlandyi. Gdyby zatem Gladstone uczynił zadość tym żądaniom socyalistów, straciłby przez to Irlandczyków i nie miałby w parlamencie większości. — W tych dniach odbyła się tu konferencya delegatów austryackich kas oszczędności, między niemi także kasy krakowskiej i lwowskiej, celem naradzenia się nad środkami, jakie przedsięwziąć należy przeciw projektowi reformy podatkowej, mającej dotkliwie obciążyć kasy oszczędności. Uchwalono wysłać petycyę przeciw opodatkowaniu wkładek oszczędności.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 307·60, węgierskie 353·50, Anglobanki 150·70, Uniony 242·—, Bankvereiny 114·90, Länderbanki 216·75, Ludwiki 214·—, Czerniowieckie 243·—, Renta papierowa 95·25, srebrna 95·—, austryacka złota 113·10, papierowa 100·70, węgierska złota 110·20, papierowa 100·45, dukat 5·67, 20-frankówka 9·50 ½, marki 11·73, ruble 1·18.

Telegramy „Przeglądu“.

Bukareszt 20 lipca (pryw.). Żniwa są w pełnym toku w całej Rumunii. Zbiór pszenicy będzie lepszy aniżeli w roku przeszłym, bo obliczają go na 18 do 20 milionów hektolitrów, podczas gdy w roku przeszłym wynosił tylko 17.8 milionów. Zbiór rzepaku będzie zły.

Wiedeń 20 lipca. Wbrew doniesieniom dzienników zapewnia *Pol. Corr.* na podstawie informacyi z wiarygodnego źródła, że rząd austryacki nie otrzymał dotąd ani z ambasady austryackiej w Petersburgu, ani też skąd inąd urzędowego doniesienia o wybuchu cholery na Wołyniu, w Królestwie kongresowem, lub między wojskiem rosyjskiem, ustawionem na granicy.

Budapeszt 20 lipca. Izba magnatów przyjęła bez debaty wszystkie przedłożenia walutowe.

Moskwa 20 lipca. Nieprawdziwą jest pogłoska o wybuchu cholery w Moskwie.

Wiedeń 20 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów zapowiedział wiceprezydent bar. Chlumecki, że we czwartek odbędzie się trzecie czytanie przedłożeń walutowych, tudzież wybór do delegacyj, poczem sesya zostanie zamknięta.

Wiedeń 20 lipca. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie socyalnych demokratów, na które przybyło około 3000 uczestników, między nimi 200 antysemitów z posłami Luegerem i Gessmannem.

Komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie z powodu gwałtownej kłótni między socyalistami a antysemitami. Powodem kłótni było, że jeden z mówców socyalistycznych nazwał Luegera szubrawcem politycznym.

Rzym 20 lipca. Minister finansów p. Ellena umarł.

Sofia 20 lipca. Sąd wojskowy wydał już wyrok w procesie przeciw mordercom Belczewa. Na śmierć skazani zostali: Milarów, Popow, Georgiew i Alexander Karagołow; Karawełow na pięć lat więzienia, siedmiu oskarżonych skazano na więzienie od piętnastu miesięcy do dziewięciu lat. Sześciu oskarżonych uwolniono.

Chrystyania 20 lipca. Król powierzył misyę utworzenia nowego gabinetu byłemu prezesowi ministrów Stangowi.

Petersburg 20 lipca. Wedle urzędowych raportów zachorowało w dniu 17 lipca na cholerę: w Astrachaniu 268 osób, a umarło 182. w Saratowie zachorowało 109, umarło 78. w Samarze zachorowało 56, umarło 45. W Carycynie zachorowało w dniu 16go lipca 124 osób a umarło 70. W Woroneżu zachorowały do 18go lipca 4 osoby a 2 umarły. Na stacyach kolei woronezkiej zachorowało 34, umarło 20. W Rostowie zachorowało 15go lipca 35, umarło 12. w Azowie zachorowało 18, umarło 9.

Ogłoszono ukaz carski, zarządzający desinfekcyę wełny i bawełny, tudzież innych przedmiotów sprowadzanych z Azyi. Ten sam ukaz zabrania przywozu skór, wnętrzności bydlęcych i owoców surowych i poddaje podróżnych siedmiodniowej obserwacyi.

Wiedeń 20 lipca. Doniesienie jednego z dzienników wiedeńskich o pogorszeniu się stanu zdrowia hrabiego Taaffego, jest zupełnie nieuzasadnione.

Budapeszt 20 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę Lukacza ministrem handlu i uwolnienie ministra Wekerlego od kierownictwa ministerstwem handlu.

Wiedeń 20 lipca. Na prośbę ministeryum spraw wewnętrznych, ministeryum obrony krajowej zezwoliło, ażeby ci żandarmi, którzy są przeznaczeni do przestrzegania katastru bydlęcego na granicy rosyjskiej i rumuńskiej, używani byli na żądanie galicyjskiego namiestnictwa lub rządu krajowego w Bukowinie do przeprowadzania wszystkich rozporządzeń sanitarnych przeciw zawleczeniu cholery.

Budapeszt 20 lipca. Dekretem królewskim odroczono sejm węgierski do 26 września.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. E. Czechowicz z Kołomyi. P. Niementowski z Krzywęki. K. Lipański z Wasylkowic. S. Łuczyński z Tarnopola. J. hr. Pruszyński z Rosyi. K. ks. Wolwowicz z Przemyśla. J. Meltzer z Jasła. L. Matanowski z Czech. S. hr. Stadnicki z Gumnisk. W. Siemiginowski z Torska. M. Gniewosz z Potoka złotego. R. Waldek z Soliny.

HOTEL ŻORŻA. A. Cielecka z Hadyńkowic. A. Mazaraki z Nestorowiec. S. Koźmińska z Tarnopola. M. Popłowska, K. Michend i W. Drecki z Wołynia. A. Hulimka z Mycowa. Er. M. Jezienicki z Tarnopola. A. Możdziński z Kielc. J. Zawieyski z Krakowa. J. Görgey z Wiednia. A. Gorayski z Moderówki. O. Orłowski z Połowiec. W. Postruski z Seredneg0.

Nadesłane.

Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:

Dąbrowska z Nowosielca 2 (i n m. św.), ks. dr. Julian Bakowski z Krakowa 3, M. L. z Leżajska o uleczenie wzroku 1·50, M, H. z Kamionki 2, Matuszewska z Zarubiniec o spełnienie zamiaru 2, Karol z Biedaczowa o otrzymanie posady oczekiwanej 1, Wojciech Stanisław za doznane łaski i o zdrowie dla całej rodziny 3 (i n. m św), Borzyńska z Bursztyna dziękując cudownej Matce za zdrowie męża prosząc także dla siebie 10, C. K z Przemyślan o spełnienie życzeń 1, P. o odwrócenie nieszczęścia 1, Dr W. z Czortkowa z podziękowaniem za doznane łaski 2, Lityńska ze Lwowa zawdzięczając tej Matce cudowną opiekę w wielkiem niebezpieczeństwie 1 (i n. m. św.), Waydowska z Bóbrki prosząc o łaskę 1 (i n. m. św). Marya z Chodorowa o spełnienie życzeń 0·50, Pieniążkiewicz z Mosciak za doznaną łaskę prosząc o dalszą 1·20, Stankiewicz z Bachórzca o błogosławieństwo dla syna w nauce 2, Kołodziejski z Pisarzówki o opiekę M. B. 1 (i n. m. św.), Szolz z Barycza serdecznie dziękując za zdrowie żony 1 E. M. z Młynisk 5, Długoszewska z Zawadki 2 (i n. m. św.), z Podhajec z prośbą o pomyślne zakończenie pewnej sprawy 2, Romerowa ze Świrca 5, Józef ze Świrca 2, Pauszówka o zdrowie dla drogiej osoby 1, od dwóch osób z Gusztyna za otrzymane łaski 2, Kołomaźnikowa z Krzeszowic prześlicznej obóty własnej obrus, na podziękowanie za cudowne podniesienie mię z długiej i ciężkiej choroby, gdzie lekarze zwątpili o wyleczeniu (i n. m św.), Nahumowicz z Petlikowiec 1 (i n. m. św.), o zdrowie dla dzieciny 2 (i n. m. św), Kulmatycka Mania z Kozowa 1, Heynowie ze Złoczowa dziękując N. P. Maryi za cudowne przywrócenie zdrowia ich ciężko chorej dziecinie 5, Potiej z Drohowyża 0·20, A. W ze Stanisławowa o opiekę M. B. 2, Pieńczykowska ze Stryhaniec 2, N. N. z Mokrego dziękując za zdrowie 2, J. Gb. z D. za doznane łaski 5, Siemiginowska z Jakóbówki za duszę zmarłego ojca 5, W. A. z Kołomyi podług obietnicy 5, Niemiec o zdrowie dla córeczki 5, Kawecki ze Suchy na podziękowanie N. P. za pomyślny awans, o który Ją prosiłem 1 (i n. m św.), S. J. K. z Przeworska o pomoc w zamysłach 1, Matylda z Chodorową o pomoc w ważnej sprawie 1, Reissowa w Samborze za uzdrowienie kilku osób dziękując 2, Oświęcimska z Kołomyi o zdrowie 1, W. o uzdrowienie 1 (i n. m. św.), Z. Ł z Kołomyi 2, Kawski ze Lwowa o przywrócenie zdrowia 1 (i n. m. św.), M. F. z Gródka o spełnienie życzeń 1, M. G. z Drohowyża o szczęśliwy powrót męża 1, Bednarski z Budy 6, matka ze Lwowa przez zmarłego Bolunia przed śmiercią własną rączką zebrane grajcarki 0·65, Czechowiczowa ze Lwowa 1, Abgarowiczowa z Bratyszowa 5, M. G. z W. o zdrowie dla synka 3, L. N. z Doliny o zdrowie dla matki 2, Hallerowa z Jurczyc o pomoc w naukach synowi 2, J. Ł. z z Rżnatowa 2, Falęcka z Brusna o zdrowie 1, J. S. z Rohatyna 1, Glixelli dziękując za wysłuchanie prośby 1. Gałkiewicz ze Lwowa na kościół Matki ludu pols. 3. Janusia S. z Kałusza o wyzdrowienie 2, E. D. z Głębokiej dziękując za doznane łaski 2, F. K z Żydaczowa 1, Rzechowska ze Lwowa albę, Madurowicz z Połowiec o pomoc synowi w naukach 3, J. B. ze Szczygłowa 2. K. M. z Rzeszowa o wysłuchanie gorących próśb 2.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii w Żydaczowie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20. Lipca godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	309·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·10	Wiedeńskie losy kom.	157·50
Kredyty węg.	357·—	Akcye tyton.	180·50
Anglobanki	151·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	242·—	Elbethale	234·25
Ludwiki	214·50	Länderbanki	218·10
Nordbany	281·—	Renta zł. węg.	110·10
Lombardy	98·25	Bankvereiny	114·75
Losy tureckie	40·60	Renta węg. p.	100.55
Staatsbahny	297·25	Ruble	1·18.75
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 20 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241	50	244	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324	—	330	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.45		9.55	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.20		1.30	
„ „ papierowy . . .	117.—		119.—	
100 marek niemieckich	58.30		58.90	

17)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— I ja mam nadzieję, moja piękna księżno.

— Teraz przyszłam prosić cię, byś mnie wysłuchał i zgodził się na moją radę.

— I owszem, mów.

— Hr. de Cypières niepodobny jest do innych ludzi. Jeżeli wyjawię mu nasze projekty przy pierwszem spotkaniu, naprzykład jutro rano, mogę trafić na zły humor, a wtedy wszystko stracone. Dla tego też powinnam wyczekiwać chwili właściwej, gdy będzie z czego zadowolniony, a chwila ta może zdarzyć się jutro, a może i za tydzień. Do tego czasu powinnam unikać wszelkiego sporu z nim i wszelkiego niezadowolnienia ze mnie.

— I ja tak myślę.

— Daruj mój drogi, że ci oświadczę, iż nic nie wywołałoby w nim przeciwko nam gniewu większego, jak wiadomość o mojej bytności u ciebie.

— Więc cóż?

— To znaczy, że powinieneś wyjechać stąd jak najprędzej i zapowiedzieć mamce i jej mężowi, by nikomu nie mówili o twym pobycie w Roquebrune.

— Dobrze, księżno.

— Czy nie gniewasz się na mnie, że cię stąd wyprawiam?

— Trochę. Ale ci przebaczę, jeżeli przyjedziesz do mnie do Paryża z wiadomością pomyślną.

— Przysięgam ci, że przyjadę bardzo prędko.

Bała się dłużej bawić i wróciła do Roche-Morte, odprowadzona przez Filipa, który następnego dnia rano odjechał do Paryża.

Gdy z okna wagonu spostrzegł oddalone wieżyczki świeżo odnowionego pałacu hrabiego, wzniósł zaciśniętą pięść, jak gdyby groził jakiemuś widmu niewidzialnemu i szepnął przez zęby:

— Musisz mi oddać ten majątek, bo inaczej!...

Do kogo słowa te się stosowały, czy do hrabiego, którego nigdy nawet nie widział, czy do tej, która go tak ubóstwia? Może do obojga.

Klara czekała cały tydzień na sposobną chwilę do pomówienia z bratem...

Nareszcie pewnego dnia wróciwszy rozpromieniony od swego przyjaciela barona Bram, hrabia ujął ręce Klary i rzekł:

— Jestem tak szczęśliwy, iż nie sądziłem, by można nim być tak dalece na ziemi.

Lekkie westchnienie wyrwało się z ust wicehrabiny. Hrabia usłyszał je i przypomniał sobie swoją rozmowę, prowadzoną z nią przed kilkoma dniami.

— Szczęście nie zatarło w pamięci mojej obietnicy, jaką ci uczyniłem. Czy dokończysz zwierzenia i powiesz mi o swych projektach, o których wspominałaś?

— I owszem. Ten, który ma zostać moim mężem, godny jest połączenia się z naszym domem.

— Jak się nazywa?

— Książę de Roquebrune.

Ale zamiast zadowolnienia, jakiego spodziewała się Klara po wymienieniu jego nazwiska, spostrzegła na twarzy brata zdziwienie.

— Filip de Roquebrune, nasz dawny sąsiad?

— Ten sam. Zdaje mi się, że pochodzi z dość dobrego domu i twoja siostra, zostając księżną, nie zrobi mezaliansu.

— Ah! moje biedne dziecko, jeżeli chodzi o dumę, to masz racyę. Zaślepił cię tytuł, lecz co do człowieka, to stanie się on nieszczęściem twego życia. Nie znasz go.

Klara otworzyła usta, by zaprzeczyć i powiedzieć, że zna go lepiej niż on, ale wczas spostrzegła, że popełniłaby nieroztropność.

— Mylisz się mój drogi, przedstawili mi go ludzie bardzo szanowni. Pan de Roquebrune zostawszy wcześnie sierotą i nieco rozrzutny, jak każdy wielki pan, nie liczył się trochę z wydatkami. Ale czyż to jest zbrodnią? Dzisiaj, gdy nabył doświadczenia, będzie oszczędnym i zastosuje się do rad twoich.

— W życiu p. de Roquebrune są rzeczy, o których, zdaje się, nie wiesz.

— Jakie?

— Nie tylko, że jak głupiec, nie myślący o jutrze, zmarnował cały majątek, ale w ostatnich latach postępował jak człowiek nieuczciwy.

— To kłamstwo!

— Zaciągał długi, nie mając czem ich spłacać. I dziś robi to samo. Otóż człowiek, który pożycza, wiedząc że nie odda, jest w mojem przekonaniu równie nieuczciwy, jak złodziej, wyciągający komu z kieszeni lub szuflady pieniądze. Nie, sto razy nie; nigdy nie wpuszczę go do mego domu, a tembardziej nie przyjmę go do mojej rodziny.

— A ja ci mówię, że się mylisz.

— Nie upieraj się, bo mam w rękach dowody.

— Tak. P. de Roquebrune pożyczył od naszego kuzyna Tavernay grubą sumę i zobowiązał się na piśmie wypłacić natychmiast po sprzedaży lasu. Widziałem to zobowiązanie. Tymczasem las dawno został sprzedany, a książę długu nie zapłacił.

— Mimo to wszystko, ja jednak nie wierzę. A gdybym i uwierzyła, to go się nie wyrzeknę, bo go kocham całą duszą...

— Ale on nie kocha ciebie. On tylko chce majątku twego... Ale przysięgam — dodał hrabia z gniewem — że go nie dostanie.

Młoda kobieta podniosła głowę i zawołała z wściekłością:

— Czemuż nie wypowiesz ukrytej myśli swojej i szukasz jakichś wybiegów? Przyznaj się, że żal ci uczynionej mi obietnicy i że panna Bram, której pewno zwierzyłeś się, dała ci do zrozumienia, że te trzy miliony zbyt uszczuplą majątek, na który czyha.

— Milcz. Nie wolno ci mowić o pannie Bram inaczej, jak tylko z największym szacunkiem. Tem bardziej powinnaś ją szanować, że to ona podała mi myśl zabezpieczenia twej przyszłości.

— Nie wierzę ci — odrzekła Klara, wzruszając ramionami.

— Powinnaś wierzyć moim słowom, gdyż ja nigdy nie skłamałam.

— A więc dotrzymaj swej obietnicy.

— Dobrze — rzekł po chwilowym namyśle.— Szaleństwo twoje nie zwalnia mnie od danego ci słowa. Dotrzymam go.

— I dasz mi?.. — zapytała radośnie.

— Sto tysięcy franków rocznej renty, nie chcę bowiem, byś po mojej śmierci pozostała w nędzy.

— Tylko rentę?

— Tylko.

— A jeśli będę miała dzieci, to one po mojej śmierci pozostaną ubogiemi.

— Jeżeli będziesz miała dzieci, to wtedy pomówimy. Nadto daję ci pałac w Magalas, byś miała gdzie mieszkać po mojem ożenieniu się, jeżeli nie zechcesz pozostać tutaj. Jutro sporządzę akt notaryalny, nie chcę bowiem byś mnie podejrzywała o zamiar cofnięcia się w przyszłości. Jesteś rozumną, twe pierwsze zamążpójście powinno cię było nauczyć doświadczenia, błagam cię więc, zastanów się i pomyśl, że lepiej przecierpieć chwilę, niż zostać męczennicą na całe życie.

— Dla czegoż mam się zdobywać na to cierpienie, gdy ty, mężczyzna, zdobyć się nie możesz?

— To co innego. Panna Bram jest ideałem szlachetności i niewinności.

— Tak wierzysz w jej uczciwość, jak ja wierzę w uczciwość p. de Roquebrune. Przypuśćmy, że omyliliśmy się oboje, że ja stanę się ofiarą awanturnika, a ty igraszką intrygantki, w takim razie będziemy pocieszać się wspólnie.

Na ten raz cierpliwość hrabiego została wyczerpaną.

— Jestem tutaj panem i robię co mi się podoba — odrzekł sucho i odszedł.

Następnego dnia p. de Cypières sporządził akt notaryalny, mocą którego przyznał swej siostrze sto tysięcy franków pensyi rocznej i tegoż dnia wieczorem Klara odjechała do Paryża. W każdym razie, sto tysięcy franków... i to coś znaczy. Była prawie szczęśliwą.

Ale w pałacu przy ulicy de Messine czekał ją zawód straszny.

— Więc ty nazywasz to wspaniałomyślnością twego brata? — zawołał Filip ze złością.— Renta niepochwytna, której nie można ustąpić i do tego dożywotnia, więc kończąca się z twojem życiem? A cóż mnie wtedy zostanie?

Klara upokorzona, ze śmiertelną trwogą w sercu, w milczeniu schyliła głowę. On bez litości mówił dalej:

— Dość tego, nie dam się oszukać. Nic z tego nie będzie, moja piękna. Cofam moje słowo i wracam ci twoje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.